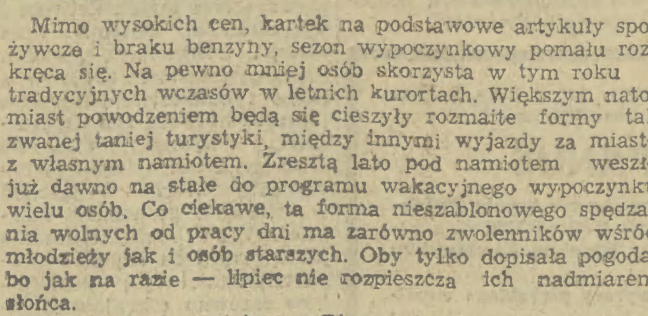


pozostaje nie wykorzystana, a najbardziej odczuwają to organizatorzy i gospodarze obiektów, którzy oferują najdroższe formy wypoczynku.

Bardzo niski jest stopień wykorzystania obiektów turystycznych PTTK. Towarzystwo chce zapewnić rentowność działalności gospodarczej zmuszone zostało do znacznego podniesienia opłat za noclegi w schroniskach i innych obiektach. To z kolei spowodowało, że turyści rezygnują z noclegów, nawet z miejsc już wcześniej zarezerwowanych.

Pusto jest np. w bezkaidzich schroniskach i stacjach turystycznych PTTK. Z niedziel na poniedziałek 3 bm. w schronisku na Skrzyżnem nocowało np. 5 turystów. niewiele więcej osób przebywało w tym okresie w obiektach

Na początku sezonu turyści zarezerwowali wszystkie 1200 miejsc w schroniskach i stacjach PTTK. Obecnie okazało się, że rezygnowano przynajmniej z połowy z nich. Pozostałe miejsca nie zostały wykorzystane, a turyści musieli zapłacić wysokie opłaty na ten stan rzeczy wpłynęła konieczność uzyskiwania przez turystów korzystających z tych schronisk zezwolenia na przebywanie w strefie nadgranicznej. Na uzyskanie takiego zezwolenia trzeba czekać w Zakopanem czasem nawet 7 dni. Turyści rezygnują w tej sytuacji z noclegu w górach. Trudności bazy turystycznej PTTK ilustruje sytuacja w woj. nowosądeckim. Obiekty PTTK mogą przyjąć na tym terenie 2,5 tys. osób jednorazowo. Jednak schroniska, "bawółki", domy wycieczkowe, stacje i campingi PTTK czekają na turystów.



N/z: lato pod namiotem w Bieszczadach.
CAF — Andrzej Łokał

Kronika dnia

Ambasador Jugosławii w Krakowie

Ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Jugosławii w Polsce — Muhidin Begić, był wczoraj gościem prezydenta miasta Krakowa, Józefa Gajewicza.

Podczas spotkania rozmawiano o tradycyjnych związkach i współpracy między Jugosławią a Polską, jak również o historii i teraźniejszości naszego miasta.

Gość interesował się problemami związanymi z zarządzaniem i wprowadzaniem reformy gospodarczej.

Z dalekopisu

NARADA PREZESÓW WK ZSL

(*) Pod przewodnictwem prezesa NK ZSL, wicepremiera Romana Malinowskiego, odbyła się w Warszawie krajowa narada prezesów Wojewódzkich Komitetów ZSL. Omówiono główne kierunki działalności ideowej, politycznej i organizacyjnej stronnictwa w aktualnej sytuacji kraju.

H. KUBIAK PRZYJĄŁ STUDENTÓW

Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR prof. Hieronim Kubiak spotkał się z Komitetem Wykonawczym Rady Naczelnej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. W trakcie dyskusji poruszono szereg istotnych dla środowiska akademickiego spraw.

PARLAMENT

Deputowani do Parlamentu Zachodnioeuropejskiego w Strasburgu przyjęli rezolucję, która potępia prowadzoną przez Stany Zjednoczone politykę ograniczania importu stali z państw członków EWG. Dokument zawiera także potępienie kroków podjętych przez USA w celu przeszkodzenia w budowie gazociągu z Syberii do Europy Zachodniej.

ROKOWANIA W WIEDNIU

W Wiedniu odbyło się kolejne, 312 posiedzenie plenarne delegacji siedmiu państw socjalistycznych oraz 12 krajów NATO, uczestniczących w rokowaniach w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej.

STAN WYJĄTKOWY W GAMBI

Z Banjulu, stolicy Gambii, donoszą, że miejscowe władze przedłużają o pół roku obowiązywanie od sierpnia zeszłego roku stanu wyjątkowego.

Wówczas to na terytorium Gambii weszły wojska saudeńskie Senegalu, aby zdusić próbę obalenia rządu.

ALPY AUSTRIACKIE — BILANS OFIAR 1981 ROKU

W Alpach zginęło w 1981 roku 280 osób. W bieżącym roku zanotowano w Austrii o 40 wypadków śmiertelnych więcej niż w roku poprzednim.

PODWYŻKA CENY BENZYN W WATYKANIE

Benzyzna w Watykanie podrożała w czwartek o 630 lirów do 660 lirów za litr (ok. pół dolara). Pozostałe wszakże jedną z taniejszych w Europie Zachodniej. Kierowcy włoscy mają czego zazdrościć, gdyż we Włoszech benzyzna jest prawie dwukrotnie droższa i kosztuje 1020 lirów za litr.

Z dwóch watykańskich pomp benzynowych korzysta, za specjalnym zezwoleniem, 2000 duchownych i 1500 osób świeckich zatrudnionych w Stolicy Apostolskiej.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Sytuacja baryczna: Polska jest w obszarze podwyższonego ciśnienia.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie na ogół umiarkowane, możliwe przelotny deszcz. Temperatura maksymalna dniami od 18 do 23 st., minimalna nocą od 9 do 12 st., wysoko w Tatrach od 5 st. dniami do 4 st. nocą. Wiatr słaby i umiarkowany północno-zachodni i zachodni.

ORIENTACYJNA PROGNOZA POGODY NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Podobny typ pogody, ciepły.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 14-TEJ: Katowice 13, Kraków 18, Bielsko 16, Częstochowa 17, Kielce 19, Sandomierz 18, Tarnów 19, Rzeszów 20, Lesko 15, Nowy Sącz 18, Zakopane 12, Hala Gąsienicowa 5, Kasprowy Wierch 2.

1, 3, 4, 5, 6.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zakup koncentratów paszowych my zaś w kraju kupić musimy 3200 tys. ton zboża, które w połączeniu z uzyskanymi za dolary koncentratami pozwolą nam na utrzymanie pogłowia i tuczu na takim poziomie, aby jesienią i w roku przyszłym konsumpcja reglamentowana nie była niższa od tegorocznej. Do rolników natomiast adresujemy wymanę ich zboża na pasze. Trzeba sobie bowiem wyraźnie powiedzieć, że ani w roku przyszłym, ani jeszcze w następnym, naszymi zasobami nie jesteśmy w stanie podnieść produkcji mięsa i jego wyrobów do pułapu wyższego niż w br.

Resort rolnictwa stawia więc w tej sytuacji do dyspozycji rolników 45 kg pasz przemysłowych plus 15 kg koncentratów paszowych na zamiarę za 100 kg dostarczonego zboża. Kto ma zboże a nie jest zainteresowany w paszach, może za każde 100 kg sprzedanego zboża (ceny zboża nie będą w br. podnoszone) kupić 100 kg węgla lub też w ustalonych proporcjach nabyć otręby paszowe. Państwo chce tą drogą uzyskać 5,5 mln ton zboża. Jeśli owa forma sku-

Rząd wyłoży 160 milionów dolarów na zakup koncentratów paszowych

pu nie dała niezbędnego tonażu, część zboża zostanie pozyskana z importu, ale o tę właśnie ilość rolnicy otrzymają mniej pasz. Wszystkie inne rozwiązania po głębszych analizach zostały odrzucone. M. in. prof. dr R. Manteuffel wycofał się sam ze swojej propozycji tzw. wolnych cen zboża. Wolne bowiem ceny na zboże niosłyby z sobą również wolne ceny na inne produkty i środki produkcji. A już w tym roku grozi nam mimo dobre go skupu ograniczenie o 200 tys. ton mięsa. Zresztą uważa się to za nie najlepszy wynik naszego rolnictwa i hodowli, którym przyszło z dnia na dzień produkować w oparciu o własne zasoby w wyniku restrykcji Reagana — zboża paszowego.

Na pytanie o nowe ceny zboża minister odpowiedział, że wchodzić one mogą w rach-

bę od lipca przyszłego roku, kiedy wejdą m. in. nowe stawki podatku gruntowego.

W kwestii czy znów na barach rolnictwa spoczywać będzie ciężar wychodzenia z kryzysu padły dane odnoszące się do paryetu dochodów u ludności rolniczej i pozarolniczej. A więc po raz pierwszy w historii naszej rolnictwa uzyskali nieznacznie przewagę dochodów nad zatrudnionymi w innych profesjach. Demagogia więc byłoby mówienie o nieopłacalności produkcji rolnej.

Sporo uwagi poświęcono sprawom samorządu na wsi, projektom izb rolniczych. Padły stwierdzenia, że wieś musi jak najszybciej wziąć odpowiedzialność za działanie spółdzielczości mleczarskiej, zaopatrzania i zbytu, ogrodnictwa oraz BGZ i SKR. Są to bowiem rolnicze organizacje i in-

stytucje, a więc rolnicy winni nimi kierować i za nie odpowiadać.

Prognozy plonów z tegorocznych zbiorów wskazują, że nie będą one gorsze od ubiegłorocznych. Optymiści twierdzą, że mogą być lepsze. Niestety, nasza chemia nie sprostą w najbliższym czasie zapotrzebowaniu rolnictwa. Również inne środki do produkcji rolnej wciąż jeszcze odlegają się od zapisanych w programie ustaleń. Chemia potrzebuje prawie bilion złotych na taką rekonstrukcję, która dałaby produkcję zaspokajającą w pełni nasze potrzeby. Wchodząc w okres żniwny trzeba nam gospodarować tym, czym dysponujemy. Potrzebna jest oszczędność i mądra gospodarka zasobami i gospodarskie podejście do wszystkich poczyną w rolnictwie.

TADEUSZ LEŚNIAK

Komitet Gospodarczy Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

także zmiany w strukturze produkcji, reorientacja handlu zagranicznego oraz aktywizacja zaplecza badawczo-rozwojowego. Realizacja tych działań powinna w konsekwencji przynieść poprawę ogólnej efektywności gospodarowania, zwłaszcza w sferze produkcji materialnej, stanowiącej podstawę wzrostu spożycia i działalności społecznej państwa. Poprawka efektywności powinna nastąpić jak zakładają założenia planu — zwłaszcza drogą zmniejszenia jednostkowego zużycia energii, surowców, paliw i materiałów. Założenia planu trzyletniego przewidują, że polityka społeczna państwa oparta zostaby w tym okresie o zasadę dostosowania zakresów realizowanych przez państwo funkcji opiekuńczych do aktualnego poziomu możliwości finansowych i ekonomicznych gospodarki. Wymaga to przede wszystkim ograniczenia priorytetów do wyżywienia społeczeństwa, budownictwa mieszkaniowego oraz ochrony przed skutkami kryzysu grup ludności, znajdujących się w najtrudniejszych warunkach.

Jak wykazał przebieg posiedzenia Komitetu Gospodarczego

czego opracowane przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów warianty założeń planu trzyletniego do 1985 r. i wstępne założenia na lata 1988—1990 stanowią bardzo potrzebny i ważny etap w konkretyzowaniu programu przezwyższania kryzysu w najbliższych latach. W toku dalszych prac nad planem — jak stwierdził Komitet Gospodarczy Rady Ministrów — należy określić środki i metody umiżliwające skrócenie przewidywanego okresu wychodzenia z kryzysu. Wstępne założenia, po uwzględnieniu zgłoszonych opinii i uwag, zostaną przedstawione Radzie Ministrów.

Komitet Gospodarczy Rady Ministrów omówił wstępnie projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie zasad kształtowania zmian w strukturze produkcji przemysłowej. Postrawiono zalecenie Radzie Ministrów włączenie projektowanej uchwały RM do projektu planu trzyletniego. Takie podejście sprzyjać będzie uzyskiwaniu niezbędnej spójności zakładanych celów i zadań planu z środkami i narzędziami jego realizacji.

Rynek nadal zubożany jest przez zjawiska marnotrawstwa i niegospodarności

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

się głębokie nieleżnowanie rynku w grupie artykułów przemysłowych, wynikające ze spadku dostaw wielu towarów. Szczególnie ostro niedobory odczuwane są w dostawach wyrobów przemysłu lekkiego. Prognozy na II półrocze br. nie są najlepszymi. Ocenia się, że fundusz nabywczy ludności o ok. 120 mld zł przewidywać będzie wartość dostaw o ok. 120 mld zł. Wobec sytuacji rynkowej w stosunku do I półrocza. Szczególnie zagrożone są dostawy wyrobów przemysłowych. Na tym tle nie rysują się możliwości zlikwidowania systemu reglamentacji, choć prawdopodobnie jest wprowadzenie wolnej sprzedaży wszystkich gatunków droższych papierosów oraz zwiększenie — w niektórych województwach — reglamentacyjnych norm proszków do prania.

I tak ubogi rynek zubożany jest dodatkowo poprzez zjawiska marnotrawstwa i niegospodarności, ciągle licznie występujące w zakładach gospodarki społecznej. W okresie 5 miesięcy br. jednostki

MO wszczęły 381 postępowań przygotowawczych w tych sprawach, 233 osoby podejrzane są o spowodowanie strat w wysokości 191 mln zł. Szczególnie zagrożona przestępczością niegospodarnością jest gospodarka żywnościowa. Nieprzebrane decyzje o hodowli na większą skalę bez zagwarantowania odpowiedniej liczby obór i chlewni, pozostawianie pól rolnych na polu, niewłaściwa ich magazynowanie, zła gospodarka maszynami przyniosły już w br. 124 mln zł strat.

Podsumowując obrady gen. Ryba stwierdził, że szczególnie niekorzystny wpływ na dezorganizację rynku mają takie zjawiska jak marnotrawstwo, handel wymienny między przedsiębiorstwami, wp. o. wadzenie regionalnych reglamentacji, produkowanie towarów o złej jakości. W sytuacji niedoborów rynkowych organa zwalczające spekulację skoncentrować się muszą na ujawnianiu źródeł i miejsc przekazywania towarów do nielegalnego handlu przy zaktywizowaniu ogniw kontrolnych oraz tzw. pogotowia antyspekulacyjnego.

Wojciech Zurański

Odzywek nie zabraknie

runkach i należyce przechowywać. Tylko, że dzieci niechętnie lubią takie kleiki.

Gorzej przedstawia się sytuacja z odzywkami specjalistycznymi zwłaszcza z tzw. bezglutenowymi. Dzieci, które nie mogą przyswajać i trawić glutenu czyli białka ze zbóż zdane są tylko na te odżywki, których właśnie nie ma zbyt wiele. Dla małych pacjentów jedynym wyjściem jest jedzenie potraw rybowych i kukurydzianych. Niestety restrykcje uniemożliwiają zakupy maki kukurydzianej za grani-

ca. Najwspanialszym darem dla Instytutu Pediatry w Prokocimiu byłaby transport kilku ton maki bezglutenowej. Część ofiarodawców, która utrzymuje stałe kontakty z placówkami służby zdrowia w kraju i zagranicą już informację jaki zestaw darów w obecnej sytuacji byłby najlepszy.

Mleko „Humana 0 i 1” jest w aptekach oraz w „Pewexie”. Sprawdzone jest za dewizy z zagranicy. Również w ramach zakupów dla konkretnego pacjenta lub w inny sposób wprowadzane są specjalne mieszanki lecznicze. Są dzieci,

których organizm nie przyswaja mleka krowiego. Trzeba im dać zastępczy zestaw białka, tłuszczu i cukru. Zdarzają się kłopoty z niepryswajaniem cukru. W każdym z takich przypadków musi być podawana specjalna mieszanka.

W grzeczności razie dziecku grozi śmierć. Pojawia się ostatecznie nowe niebezpieczeństwo — moda na używanie właśnie tych łatwo przyswajanych przez organizm odzywek, przez dorosłych np. po operacjach lub... na odchudzanie. Dorosły może zastąpić mieszankę. Dziecko nie. Odżywki te wydawane są tylko na recepty. Wszystko więc zależy od sumienia i wyboru lekarza komu co zapisuje.

Wojciech Zurański

Jugosłowiańskie odznaczenie dla krakowskiego uczonego prof. Henryka Batowskiego

KRAKÓW (FAP). 8 bm. w Salii Senackiej Uniwersytetu Jagiellońskiego ambasador Jugosławii — Muhidin Begić udekorował emerytowanego profesora UJ Henryka Batowskiego Odznaczeniem Czerwonej Gwiazdy ze Złotym Włosem. Przyznany mu przez władze Jugosławii za całokształt działalności badawczej w zakresie historii, kultury i literatury narodów tego kraju.

Prof. Batowski jest jednym z najwybitniejszych na świecie znawców problemów narodów słowiańskich. Jego mo-

numentalna praca o historii Półwyspu Bałkańskiego w XIX wieku jest dziełem o znaczeniu podstawowym. Jest on także autorem jednego z najważniejszych dzieł o Słowianach — „Zarys historii Słowian” oraz szeregu książek z najnowszej historii Europy m. in. „Ostatni tydzień pokonania”, „Monachium”.

Prof. Batowski jest m. in. członkiem Macedońskiej Akademii Nauk oraz wielu innych towarzystw i instytucji naukowych za granicą.

Waszyngton przygotowuje się

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wielu komentatorów amerykańskich zdaje sobie sprawę z tego, że decyzja wysłania wojsk amerykańskich do Libanu będzie posunięciem niebezpiecznym i ryzykownym. W tym duchu utrzymywane są liczne komentarze prasowe i telewizyjne.

Administracja USA wydaje się być niemal zdecydowana a ostateczna decyzja i rozkaz prezydenta wstrzymywane są jedynie z uwagi na trwające w Beirutie i w innych stolicach Bliskiego Wschodu roszczenia mające na celu stworzenie jak najlepszych warunków i okoliczności dla podjęcia operacji libańskiej.

Z głębokim tałem zawiadamiamy, że w dniu 5 lipca 1982 roku o krótkiej i ciężkiej chorobie zmarł

TADEUSZ PANUŚ

dlugoletni, zasłużony i ceniony pracownik Szkoły Podstawowej nr 31 w Krakowie. Członek PPS od 1946 r., a następnie członek PZPR. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Rodzinie zmarłego składamy wyraz głębokiego współczucia.

DYREKCJA, POP SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 31 W KRAKOWIE



Polska — Włochy 0:2 Wygrali lepsi

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

aki — Buncol, Kupcewicz, Ciolek (46 min. Palas), Matysik — Lato, Smolarek (77 min. Kusto).

WŁOCHY: Zoff — Bergomi, Scirea, Collovati, Cabrini — Antognoni (28 min. Marini), Orsini, Tardelli — Conti, Rossi, Graziani (70 min. Altobelli).

Złote kartki: 44 min. Majewski (Polska), 48 min. Collovati (Włochy) i Smolarek (Polska), 90 min. Zmuda (Polska).

Już po pierwszych piłkach widać było, że nasz zespół nieco za głęboko się cofnął, nie tylko pozwalając rywalom na oprowadzenie środkowej strefy boiska, ale nawet na zbliżenie się w okolicę naszego pola karnego.

Tak, jakby Plechaczek zdecydował, że polskie kontury muszą iść spod pola karnego, aby w ten sposób umożliwić dwójce: Lato i Smolarek większą swobodę. Jednak cel ten nie mógł zostać zrealizowany, gdyż — o ile Polacy kryli strzał — Włosi oddego-

do ofensywy, a rywal mógł zwałniać grę i stosować tylko przemysłowe kontrakcje. Tak się też stało, z tym tylko jeszcze, że siła ofensywna naszej drużyny okazała się zbyt słaba.

W przerwie w naszej szatni doszło do męskiej rozmowy, trwała ona dość długo. Trzeba było bowiem podjąć decyzję o zmianach. Najpierw trener wypuścił na boisko Palasza za Ciołka, ale okazała się ona w konsekwencji wręcz fatalna. Później już w 77 min. wszedł za walczącego i już zmęczonego Smolaraka — Kusto. Obaj nowi gracze nie wnieśli, niestety praktycznie żadnych wartości. Inna sprawa, że początkowo nasi zawodnicy walczyli ambitnie, chcąc zmienić los pojedynku. Częściej jednak odnosili się wrażenie, że jest to „bicie głową w mur”.

Desperackie ataki biało-czerwonych przyniosły tylko w 60 min. akcję Lato — Buncol po której ten ostatni silnie i dość precyzyjnie posłał piłkę w „okienko”, lecz Zoff zdolał ją chwycić i zebrał resztę okaski. A w 2 min. później rażący błąd naszej obrony, który nastąpił po nieoczekiwanej stracie piłki przez platejającego się bez pożytku w środku pola gry Palasza, przesądził o losach pojedynku już definitywnie. Z piłką po lewej stronie boiska uciekł Conti i widząc nadbiegającego i nieobstawionego Rosiego rzucił ją precyzyjnie łobem. Takich okazji byzycze cacych Włoch nigdy nie marnuje. Przejął piłkę na głowę i skierował obok zrozpaczonego i zdezorientowanego Młynarczyka do naszej bramki. 0—2 i koniec na dzisiejszym występie 11 lipca w Madrycie, w meczu o najwyższą stawkę.

Mecz o trzecie miejsce odbędzie się 10 bm. w Alicante na stadionie Jose Rico Perez (godz. 20.00), natomiast finał zostanie rozegrany 11 bm. w Madrycie na stadionie Santiago Bernabeu (godz. 20.00).

STATYSTYKA

Pierwsza połowa Polska Włochy
auty boczne 5 11
auty bramkowe 4 3
rzuty wolne 6 6
rzuty różne 0 0
strzały na bramkę 6 6

druga połowa
auty boczne 16 12
auty bramkowe 0 2
rzuty wolne 7 14
rzuty różne 5 0
strzały na bramkę 4 8

ANTONI PIECHNICEK: „Przed wszystkim chciałbym serdecznie pogratulować drużynie włoskiej — zarówno awansu do finału mistrzostw świata, jak i trzech kolejnych zwycięskich spotkań z Argentyną, Brazylią i Polską.

Jeśli idzie o dzisiejszy mecz, to jak sądzę, ułatwił mi Włochom nieco zadanie. W pierwszej połowie zespół nasz grał bez wiarę. Powinno dać się odczuć brak Bońki, ponieważ straciłmy najwłaściwiejszy atut — kontratak. Był mój spotkanie potonizyloby się inaczej, gdyby nie decyzja sądziostwa. Majewski sfaulował zawodnika włoskiego i sędzia nie powinien za-

rzędzić rzutu wolnego. Właśnie po tym rzucie straciłmy bramkę. Gdyby pierwsza połowa zakończyła się remisem 0:0, na początku drugiej mieliśmy dużą szansę strzelenia zwycięskiej bramki”.

Trener ENZO BEARZOT (Włochy): „Awans do finału mistrzostw świata to dla mnie, jako trenera i wielka satysfakcja i sukces zawodowy. Już po pierwszej golu zdobytym przez Rosiego pomyślałem sobie, że mam już finał w kieszeni. Wierzęlbym bowiem w grę naszych obrońców, którzy nie pozwolą odebrać sobie zwycięskiego i sędzia nie powinien za-



Niestety, nie udało się. Finał w Madrycie odbędzie się bez naszego udziału.

Przeżyliśmy, ale nie rozdzieramy szat. Mamy medal, a przecież możemy być jeszcze trzecią drużyną świata.

Ale żal szansy, która by może już się nie powtórzy. Z jednym się zgadzam. Włochi wczoraj byli lepsi i wygrali zasłużenie. Wprawdzie pierwsza bramka była typu „frajerskiego”, ale przy drugiej — rozmontowali naszą obronę i Rossi głową zdobył drugą bramkę.

Właśnie Rossi. Znany zawodnik. W dwóch meczach zdobył wszystkie 5 bramek dla swojej reprezentacji i to w meczach z Brazylią i Polską jest to osiągnięcie, które przejdzie do kronik mistrzostw świata.

Paolo Rossi zdobył już 6 bramek.

Jeśli będzie w meczu finałowym tak znakomicie skuteczny z pewnością zostanie królem strzelców. Wprawdzie

mogą mu zagrozić jeszcze Boniek, Rummenigge i Rochetau, ale myślę, że nie pozwolą sobie wywracć palmy pierwszeństwa.

Włochi mogą po raz trzeci zdobyć Złotą Nikę.

Po tym co pokazali w meczu z Brazylią i nami jestem przekonany, że Włochi wskażą na pudło z nr 1.

Cieszymy się z tego, co już do tej pory zdobyliśmy.

Oczywiście piłkarzom należą się serdeczne gratulacje i podziękowania. Wszak jesteśmy przecież w czwórkę najlepszych. I to się liczy.

RFN wygrała z Francją i będzie występowała w finale.

Przyznam się panu, że szalenie żal Francji będzie lepsza. Mecz był na pewno dobry, na pewno o wiele lepszy od naszego spotkania z Włochami, a czy wygrała lepsza drużyna to mogłoby zobaczyć w telewizji. Wydaje mi się, że Francja prowadząc 3:1 nie powinna tego meczu przegrać.

Wysuchał WIESŁAW KRAJ

W kilku wierszach

W Mediolanie odbył się międzynarodowy miłyng lekkoatletyczny, w którym do- bro wyniki uzyskali reprezentanci Polski.

Górk wygrał raut oszczepem — 82,80. Szparak był drugi w biegu na 400 m ppl. — 49,50, przegranywając jedynie z Amerykaninem Lee — 48,79. Drugie miejsca zajęli nasi skoczkowie. Wzrosła u- zyskał w skoku wzwyż 2,25 m przegranywając z Otyemem — 2,28. Skok o tyczce wygrał Siuarski — 5,60 m.

Gódk w rzucie młotem za- jął drugie miejsce — 75,32 m, a Trzepruz był trzeci w skoku wzwyż — 2,20 m.

Podczas zawodów w O- sio, Brytyjczyk David Mo- orecroft ustanowił rekord świata w biegu na 5000 m wynikiem 13,00,42.

Podczas lekkoatletycz- nego miłyngu w Oslo, Jo- lanta Januchta wygrała bieg na 800 m — 2,00,04.

Na Węgrzech rozpoczął się międzynarodowy turniej siatkówki juniorek. W pierw- szym meczu Polska pokonała Holandię 3:0.

Bramki Rossiego zamknęły nam drogę do finału

Nie spełnili się ciche marzenia polskich piłkarzy i tysięcy ich kibiców, że po raz pierwszy w historii naszego futbolu wystąpimy w wielkim finale mistrzostw świata. Drogę do finału zamknęli nam Włochi, którzy na stadionie „Nou Camp” wygrali półfinałowy pojedynek, pokonując „biało-czerwonych” 2:0 (1:0). Tak więc nasza reprezentacja stanie w sobotę w Alicante do meczu o trzecie miejsce, a jej rywalem będzie Francja, natomiast nasi zwycięzcy Włochi grać będą o złoty medal w Madrycie z drużyną RFN.

Będzie to już czwarty finałowy występ piłkarzy włoskich.

Obawialiśmy się tego pojedynku, ale mieliśmy równocześnie ciche nadzieje, że włoscy piłkarze po dwóch meczach spotkaniach z Argentyną i Brazylią nie zagrają już z taką werwą i animuszem, że będą czuli w kościach te dwa pojedynki. Nasz atak stracił się przeobrazić, nasze konty były dzisiaj prowadzone w wolnym tempie, brakowało im dynamiki, przyspieszenia. Potwierdziły się słowa trenera Plechaczka, który mówił nam, że Boniek decyduje obecnie o sile ognia naszego ataku.

Dla odmiany Włochi nie bardzo odczuli brak Gentilego. Z powodzeniem zastąpił go obrońca Bergomi, który pieczołowicie pilnował naszego Lato, utrudniając mu na każdym kroku życie.

Dwie bramki zdobyte przez Rossiego zamknęły nam drogę do finału!

Przeżyliśmy mecz, ale z tej porażki nie robimy tragedii narodowej. Nasi piłkarze osiągnęli tutaj w Hiszpanii i tak bardzo dużo, niewiele z nas liczyło że przyjadą do kraju z medalem. Mecz z Włochami nie wyszedł im, to prawda, ale w poprzednich spotkaniach dostarczyli nam wielu miłych momentów i wzruszeń. Teraz trzeba się zmobilizować na sobotni mecz o srebrny medal w Alicante. Mistrzostwa jeszcze trwają...

ANDRZEJ STANOWSKI

W meczu Francja — RFN zadecydowały rzuty karne

W drugim meczu półfinałowym na stadionie Ramona Sanchez Pizjuana w Sewilli spotkali się piłkarze Francji i RFN. Drużyny rozpoczęły mecz w składach:

Francja: Etori — Amoros, Tresor, Janvion, Bossis — Tigana, Giresse, Platini, Genghini — Rocheteau, Six.

RFN: Schumacher — Kaltz, Slielke, Karl-Heinz Foerster, Bernd Foerster — Dremmler, Breithner, Briegel, Magath — Littbarski, Fischer.

Sędziowali: Corver (Holandia) jako główny oraz Valentine (Szkocja) i Galler (Szwajcaria).

Piłkarze RFN zakwalifikowali się do finału mistrzostw świata, w którym w niedzielę spotkają się z Włochami. O awansie zespołu RFN zadecydowały rzuty karne, które drużyna ta wygrała 5:4. Mecz po dogrywce zakończył się wynikiem 3:3 (1:1, 1:1, 1:1). Bramki zdobyli — dla RFN — Pierre Littbarski w 18 min., Karl-Heinz Rummenigge w 103 min. i Klaus Fischer w 108 min., dla Francji — Michel Platini z karnego w 23 min., Mariusz Tresor w 93 min. i Alain Giresse w 90 min. Widzów 70 tys.

Złote kartki — 36 min. —

Rozbiór Tatrzańskiego Parku Narodowego?

PRAWDA będzie smutna

Narodowy Park Tatrzański jest zagrożony — i to już nie tylko groźbą rozdeptania go przez turystów, ale także zakusami na przeprowadzenie w nim czegoś na kształt rozbioru czy prywatnej poniekąd parcelacji. Nie są to zagrożenia urojone. Mówi o nich w tonie najwyższej troski wybitny polski uczony, przewodniczący Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego prof. dr hab. MIECZYSLAW KLIMASZEWSKI.

— Powiem panu smutną prawdę, prawdę zapewne niewdzięczną dla wielu ludzi. Ale kieruję mną odpowiedzialność przed przyszłymi pokoleniami i muszę to mówić. Robię ze mnie maniaka, ochroniarza, „zielonego”. Ale niech im tam.

— Panie Profesorze, tak Tatrzańskiego Parku Narodowego nastąpi trudne czasy.

— Szykuje się pierwszy rozbiór parku. To brzmi dramatycznie, ale nie ma w tym cienia przesady.

— Jak to rozumieć?

— Górale ciągną dla siebie, podobnie różne organizacje turystyczne i sportowe. W chwili obecnej wre walka o ustalenie północnej granicy parku. Chcą wyrwać z całości kilka tysięcy hektarów.

MINIATURKA ALP

— O naszych Tatrach nigdy za wiele. Moje zechciałyby Profesor przybliżyć czytelnikom tematykę Tatrzańskiego Parku Narodowego.

— W chwili obecnej oddaje dla Polskiej Akademii Nauk dużą książkę — „Rzeźba Tatr”. Całe moje życie związane jest z tym rejonem, schodziłem tam wszystkie ścieżki. Tatrę to prawdziwa kopalnia dla nauki, rezerwat tego co czyste i piękne. O zachowanie tego piękna walczyliśmy kilka pokoleń ludzi, wśród bojowników spotkać można wielkie nazwiska jak Goethe, Szafer, Witkacy, Szymanowski itp. Dzięki nim m. in. powstał prawem chroniony Tatrzański Park Narodowy. Jest on jednym z czternastu parków w kraju.

— Wielu pańskich oponentów twierdzi, że przesadzamy z tą ochroną. Mówią, że nigdzie w Europie nie ma takiej ilości terenów chronionych.

— Jest wręcz odwrotnie. Znajdujemy się na 14 miejscu w Europie pod względem wielkości obszarów parku w porównaniu z całą powierzchnią kraju. Wyprowadzają nas nawet Bułgaria i Albania, nie mówiąc o krajach skandynawskich oraz Włoszech, RFN i Jugosławii. Polskie parki liczą 1230 km kwadratowych, w tym Park Tatrzański 212 km kwadratowych. Na tym małym obszarze Tatrę występują te wszystkie formy co w Alpach. Nie ma tam żadnego górotworu pomiędzy Alkami i Tatrą. Jest tu unikalny świat roślinny i zwierzęcy, prawdziwe laboratorium naukowe.

— Tendencje ochroniarzów zrodziły się już w ubiegłym stuleciu?

— Dokładnie w 1888 r. wydano akty chroniące kozice i świstaki. Potem stopniowo poczynione zostały starania, aby cały obszar Tatr stał się parkiem. Dopiero tego w 1954 r. Pięć lat wcześniej powstał park słowacki.

GROZBA ZADEPTANIA TATR

— Tatrę zostały więc uratowane?

— Niezupełnie. Piękno Tatr przyciąga różnych ludzi. Lgna do nich prawdziwi miłośnicy gór, ale śledzący też biznesmeni, snoby i różne organizacje, które chcą tu budować, zmieniać, ulepszać. Przez Tatrę przeważa się rocznie 3 mln ludzi. Ciągnie się grupy dzieci, wycieczki zakładowe, gdyż w sprawozdaniach wyprawa w Tatrę robi wrażenie.

— Ludzie chcą poznać swój kraj.

— Na pewno. Ale Tatrę tego nie wytrzyma. Są dni, że przez Morskie Oko przejeżdża się dziennie 25 tys. turystów. A może ono pomieścić zaledwie 3 tys. Całe

polskie Tatry mogą przyjąć dziennie zaledwie 25 tys. osób.

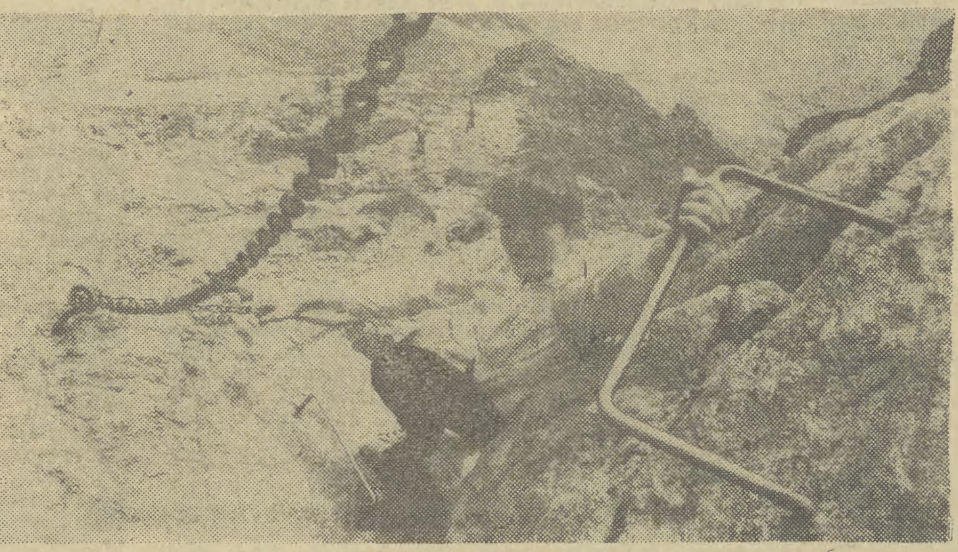
— Czym się kierowano przy ustalaniu tych wielkości?

— Możliwością pomieszczenia ludzi bez szkody dla przyrody. Turysty poszerzają ścieżki, a nawet tworzą nowe, na przykład na Czerwone Wierchy wiodzie sześć dzikich szlaków. Ludzie niszczą unikalną roślinność i owady. Ta ogromna liczba turystów śledzą też operatywnych organizatorów turystyki. Powstają coraz to nowe schroniska, a dotychczasowe zamieniają się w hotele. Toczyliśmy np. wojnę o zlikwidowanie sali bankietowej na Kalatówki. Albo inny absurd, zaprojektowano

— Niestety, dotąd takiego planu nie ma. Instytut Ochrony Środowiska w Krakowie opracował projekt tego planu i został on przekazany Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Nowym Sączu do zatwierdzenia.

— Można więc liczyć na szybki finał sprawy?

— Raczej nie. Są zbyt duże rozbieżności pomiędzy sporządzonym projektem a dążeniami miejscowej ludności i różnymi organizacjami turystycznymi. W ubiegłym roku sprawa stała na forum sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu i była nadzieja, że projekt zostanie zatwierdzony. W dniu sesji do Nowego



hucową schroniska przy Morskim Oku. Projekt przewidywał, że do jeziora trzeba będzie przechodzić przez... bramę schroniska. Wielkie szkody niesie rozbudowa gastronomii, głównie zanieczyszczenie wód. Postulujemy, aby we wszystkich schroniskach górskich była tylko herbata, co najwyższe dania barowe. Następnie narciarstwo...

— Jestem narciarzem...

— Ja też dużo jeździłem. Wchodziłem pół dnia pod górę, aby potem zjechać. Podobnie zresztą uprawiał ten sport Karol Wojtyła. Tymczasem dzisiejszych amatorów tego sportu ogarnia mania ilości ślizgów. Chcieliby obracać na okrągło, satysfakcjonuje ich „zaliczenie” kilkunastu zjazdów w ciągu dnia. Marzą o dalszych wycieczkach na Kasprowy.

— W Alpach też są wyciągi, i to sporo.

— Ale Alpy są dokładnie 75 razy większe od Tatr. U nas nie ma tyle miejsca. Dlatego nie wykorzystuje się szerzej dla narciarstwa Pilska? Tam trasa jest dłuższa. Zmierza do tego, że właśnie masowa turystyka niesie za sobą ogromne szkody. Ale nie tylko masowa. Oto Polski Związek Alpinistyczny upatrzył sobie Starą Wozownię i chcą z niej zrobić rezydencję z salą z kominkiem i pomieszczeniami dla 60 osób. Byłaby to dla nich baza. Niedługo dojdzie do tego, że będą chcieli mieć schronisko przy każdej ścieżce.

BRAK PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO

— Czy nie istnieje jakiś plan zagospodarowania Tatr, który byłby pomocą dla parku w jego zmaganiach z natrętami?

Sączu ścigałoby z Zakopanego kilkaset samochodów z góralami i do zatwierdzenia nie doszło. Oponentami projektu są też GKFFIT, PTTK, COSTIF, Związek Narciarski.

— Nie próbowaliście się dogadać?

— Rozmowy są trudne. Istnieje kilka rozbieżności bardzo poważnych, a my nie chcemy odstąpić od naszego stanowiska.

SPÓR O PÓŁNOCNĄ GRANICĘ TATR

— Co jest głównym przedmiotem sporu?

— Jak już wspominałem na wstępie, północna granica Parku. Górale z terenu Doliny Chochołowskiej chcą odebrać spod administracji Tatrzańskiego Parku Narodowego 2200 ha lasu. Są to tereny będące własnością spółki leśnej 8 wsi w Dolinach Chochołowskiej i Lejowej. Ludność chce stworzyć z tego obszaru prywatny rezerwat przyrody.

— Ciekawa koncepcja.

— Ale w efekcie rozbija Park. Nie wierzę w zgodne działanie takiej spółki. Dojdzie do dewastacji tego pięknego zakątka. Człowiek jest człowiekiem, a pieniądze nie. Przecież to ludzie wybili w ubiegłym roku ponad 50 świstaków. Wśród górali utarło się przekonanie, że sadio świstacze leczy choroby płucne. Poszukują więc sadio miejscowi, szukają go też emigranci. Za kilo sadio można otrzymać 700 dolarów. Ta kwota mażna opory.

— A co władze na propozycje górali?

— Minister Leśnictwa, któremu podlega parki zdaje się ulegać tej groźnej su-

gestii. Byłoby to jednak jak już wspominałem rozbiór parku. Ale na tym nie koniec. Żąda się uszczuplenia TPN w części zachodniej o wszystkie tereny znajdujące się na północ od drogi Zakopane—Cyrhla—Wierch—Poroniec. Uszczupliłoby to powierzchnię parku o 1500 ha. A ziemię tę niedawno wykupiono od prywatnych właścicieli i ci ponownie chcą ją przejąć. Rada Parku absolutnie się temu sprzeciwia. Proponujemy, aby Park pozostał takim jakim jest. Chcemy dopuścić miejscową ludność do współzarządzania. Niech kilku przedstawicieli spółki 8 wsi wejdzie do Rady. Najłatwiej jest coś zburzyć.

POWRÓT OWIEC W TATRY

— A inne kontrowersje?

— Sprawa wypasu owiec. Jednym z głównych postanowień Międzynarodowej Konwencji o Parkach, którą Polska podpisała, jest warunek, że w parkach nie wolno prowadzić działalności gospodarczej. Czyli też wypaszać owiec. Tymczasem dawniej pasło się ich około 30 tys. sztuk. Efekt tego — choćby wgląd Jaworzynki, która na nowo trzeba wleść. W latach 80—81 wymuszono powrót owiec w Tatry. Na szczęście wypas ten jest obwarowany pewnymi warunkami. Ma mieć charakter kulturowy, a nadto dopuszczamy najwyżej 5—6 owiec na 1 ha. W ubiegłym roku było to 550 owiec.

— Co to znaczy kulturowy?

— Z zachowaniem starych zwyczajów i obyczajów. Bawowicie i juhasi muszą posługiwać się tradycyjnymi naczyniami, a więc żadne tam wiadra cynowe, ale czerpaki, gietły, pucier, ubierać się w stary, pasterski strój. Ponadto muszą być zachowane dawne sposoby robienia oscypków, dojenia owiec. Czuwają nad tym etnografowie wspólnie z dyrekcją Muzeum Tatrzańskiego.

— Prawyko się kłóżyć owce z góralami? Jest wiele głosów, że Park powinien tolerować ograniczony wypas.

— Zleciliśmy obserwację skutków wypasu. Umowy z baciami zostały zawarte na kilka tylko lat. Jeżeli będą szkody, to ponownie owce będą musiały opuścić teren Parku. Na słowackiej stronie owce się nie pasą.

OGRABIE NIE PARKU BYŁOBY NIEWYBACZALNYM BŁĘDEM

— Czym kierują się górale w swych działaniach? Nie wierzę, aby ich celem była dewastacja tych unikalnych terenów?

— Kierują się wąsko pojętym własnym interesem. Park rządzą się surowymi przepisami, wszystko podporządkowane jest ratowaniu przyrody. Gdy teren ten zostanie wyłączony z parku, wówczas rygory się skończą. Zaczyna powstawać budynek, obiekty turystyczne, przyjadą czasowicze, będą mieszkać i jeść, zostawiać pieniądze. A że chciwość ludzka nie zna granic, przyjdzie wnet chrapka na dalsze obszary.

— Rada więc zajmuje zdecydowane stanowisko?

— Tak. Sprzeciwiamy się jakimkolwiek ograbianiu Parku. Byłoby to niewybaczalne błędem względem następnych pokoleń. Górale butnie pokrzykują, że mają to wszystko z nadeń króla Jana Kazimierza, i że nie ustąpią ze swojej ojczyzny. Apeluje do nich, aby poniechali tego zgubnego oporu, bo ją znamotrawią i zostaną okrutnie rozliczeni przez historię.

Rozmawiał:

ZBIGNIEW SATALA

Pustoszycielski budynek przy ul. Wielopole 1 — tradycyjny pałac krakowskiej prasy. Kolejne maszyny, kolejni ludzie, kolejne tytuły przynosi się na al. Pokoju lub odchodzą w niepamięć. OLGIERD JE-DRZEJCZYK należący do dziennikarzy szczególnie długo związanych z krakowskim „Wielopolem” zamierzał jego pamięci cykl publikacji, który właśnie rozpoczynamy.

NIE

wiadomo czy była to Psia Górka czy Hycłowa Górka. W każdym bądź razie rezydował tu raskarz miejski. Podaje się również za przyzwoleniem władzy historycznej stołecznego królewskiego miasta Krakowa, że na pewno w okolicach dzisiejszej ulicy Wielopole znajdował się cmentarz kalwiński. Przygodowa wieś Wielopole, osady okalające Kraków i Kazimierz — noszą starożytnie nazwy, wiążące się z posługą, służebnością wobec grodu, który dość szybko uzyskał miano księżęgo a potem królewskiego. Będą to więc Garbary, Krowodrza, Dębni, Bawół, Łobzów, różne Wole... Wielopole — ach coś to za miejsce! Inne. Zupnie inne, niż służebność tylko miastu jednemu służyła.

Oto nasz krakowianin „Wielopole” — Pałac Prasy przy ul. Wielopole 1 w Krakowie. Sześć pięter. Konstrukcja betonowa, wzmo-

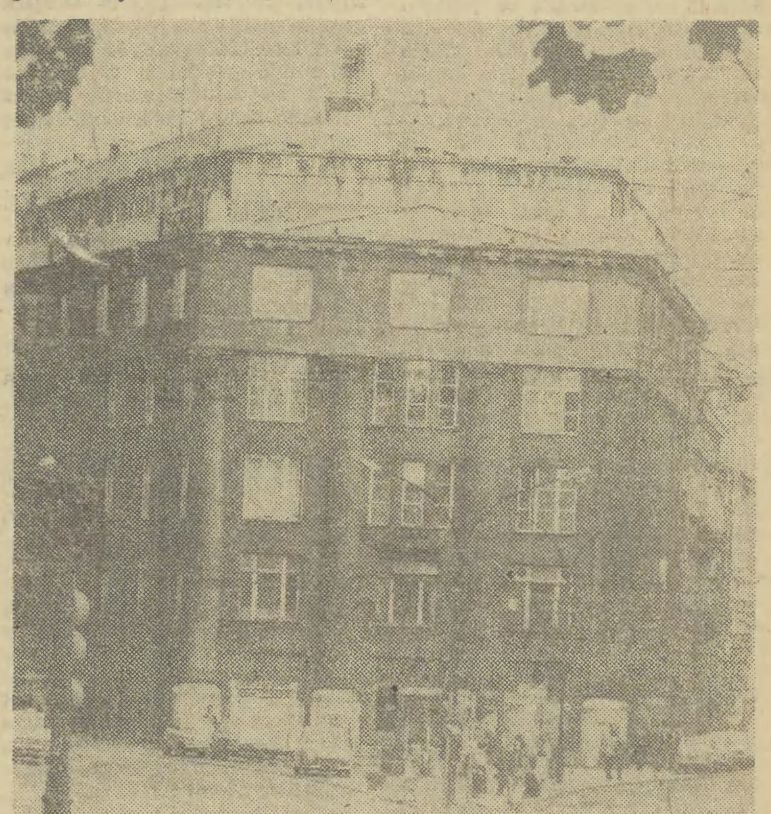
wszych miesięcy po wywołaniu, gdy audycja rozpoczynała się hymnem narodowym. Patrzyłem zawsze z zazdrością na drzwi wejściowe do Pałacu Prasy. Był to dla mnie skarbiec, wielka tajemnica, cudowny świat litery drukowanej. Od małego dziecka wychowywany w kuliści książki, gazety, pisma, pisanie — tu w Krakowie, po tu-laczach wojennych, które przy-wiodły mnie z rodzinnego, nowo-grodzkiego Słonima, przez Warszawę pod Wawel — miałem poznać smak wielkiej legendy.

W roku 1949 grupę młodych, początkujących krytyków, polonistów — publicystów zaprosił do redakcji „Dziennika Polskiego” Stanisław Witold Baliński. Wspaniała postać jeszcze przedwojennego Krakowa, uczeń Gimnazjum Sobieskiego grający walcze role w tekstach scenicznych Wyspiańskiego, postanowił zainteresować się bliżej piszący-



cniona specjalnie przez Mariana Dąbrowskiego, największego udziałowca koncertu IKC, podczas ustanawiania ciężkich maszyn rotacyjnych typu MAN właśnie w tym domu. Miejsce naszych pierwszych młodzieńczych uniesień, spełnionych i nie spełnionych nadziei. Miejsce straszne: tu się dokonywała każda odrzucona materia, tu pierwsza złuda sukcesu twórczego zaważała w głowie niejednemu gryzłokowi. Tu, właśnie tu. Na drugim i trzecim piętrze — redakcja „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”. Wszyscy twierdzą, że meble w gabinecie naczelnego redaktora „Dziennika” pochodzą jeszcze z epoki Mariana Dąbrowskiego. Należą do tego pokolenia,

mi młodziakami. Namawiał nas usilnie do współpracy z dodatkiem do „Dziennika Polskiego”, „Dziennikiem Literackim”. Coś tam z tego wyszło, ale nie za wiele. Szybko zaczęliśmy — seminarzyści prof. Kazimierza Wyki — szukać kontaktu z innymi tytułami, nie wyłączając warszawskich. Ale już wtedy wydarzenia sprzed czterech lat dotarły do nas szeroką falą i urosły do miana legendy. To tutaj pierwszym naczelnym w „Dzienniku Polskim” był Jacek Frühling, to potem obaj po nim ów tytuł Jerzy Putrament. Tu przekraczał podwoje redakcji korespondent wojenny Edmund Osmańczyk, który tłumaczył, że my w Berlinie obok wojsk radzieckich na-



które pamięta dokładnie urządzenie do odbioru materiału telefonicznego — różne kabiny, zakamarki, miejsca na wycieczki. To przemawiało czas okupacji, kiedy Niemcy drukowali i redagowali w tym gmachu swoje złowieszcze gazety.

Legenda Wielopola jest potężna, przecież opiera się na danych rzeczywistych, zarejestrowanych, wymierzonych. Ale nim ja — powodowany miłością do miejsca, gdzie się w gruncie rzeczy dla swego zawodu urodziłem — przytoczę, muszę przypomnieć styczniowe i lutowe dni roku 1945. Tędy przechodziłem prawie codziennie od dnia egzaminu wstępnego do Państwowego Liceum i Gimnazjum im. św. Jacka przy ul. Siennej. Tutaj słuchałem rozlegających się z megafonu ustawionego tam, gdzie dzisiaj widać przystankowa — pierwszych audycji po wyzwoleniu. Tu niezmiennie stawaliśmy na baczność, przygodni przechodnie pier-

pewno nie byliśmy ostatni, bo przecież on sam oddział polski znany jeszcze sprzed wojny ulicami prowadził ku centrum stolicy Niemiec. Tutaj przybiegał po swe honoraria zastęp współpracowników „Twórczości” Kazimierza Wyki i bodaj „Odrodzenia” Karola Kurtyka („Odrodzenie” i „Twórczość” lokale redakcyjne miały gdzie indziej, niż na Wielopolu). Tutaj powstała myśl wydawania „Młodej Rzeczypospolitej” tygodnika młodzieży szkół średnich. Tu krzyżowały się pomysły słynnego „Czytelnika” i nie mniej słynnego Jerzego Borejsy z rzeczywistością krakowską lat powojennych. Jakże ślana, jakże odrębna nie tylko dlatego, że miasto ocalało i że obroną ręką wyszedł z zawieruchy gmach dawnego koncertu „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 i 5)

EWA OWSIANY

CZEKANIE

— Nie, nie, naprawdę nie mi nie dolega, poza opuszczeniem. Jestem wysłużoną (i zasłużoną podobno) rencistką służby zdrowia, kilkudziesięcioletnim członkiem ZBoWiD-u niedobitkiem czterech obozów koncentracyjnych i dwóch więzień hitlerowskich na terenie Krakowa, tj. przy ul. Pomorskiej 2 i na Montelupich.

Rok temu miałam wypadek uliczny. Beznadziejnie złamałam prawą nogę w biodrze. Leżałam w szpitalu kolejowym od 7 lipca do 3 października. Potem odwieziono mnie do domu, czekałam aż się zrośnie. Nie, na prawdę nie mi nie potrzebna, tylko chciałam pogadać, opowiedzieć co i jak, no i gdyby czasem ktoś mnie odwiedził, żeby trochę w domu pomóc.

Ja tu nie mieszkam od zawsze. Osiedle przecież nowe, tramwaje, topole, ulica Czepca, tego z „Wesela”, blok, pokój jak setki podobnych. Jak daleko stać w czasie od mego aresztowania. Był 8 kwietnia, 1943, gestapo wywarło nas z mieszkania przy ul. św. Stanisława 4/6 wraz z Anną Małodobrą i jej synem. W mieszkaniu przy ul. Stanisława znajdowała się placówka konspiracyjna. Działal tu Stanisław Rychlik partyzant, który zginął wraz ze swym towarzyszem Kazimierzem Leśnakiem podczas pościgu gestapo w okolicach Poczty Głównej na sześć dni przed odkryciem naszej kryjówki. Działal tu także jego brat Tadeusz Rychlik. Ich matkę Marię spotkałam potem w Brzezince.

Ja? Ja tam byłam „w kontakcie” — jak to mówią. — Kurierem, łącznikiem byłam między obozem jeńców wojennych w Bochni a ich rodzinami. Pamiętam „kursy” na Pilzno, Przeworsk, pałace się bożnice.

Wiele po aresztowaniu i przesłuchaniu przy ul. Pomorskiej przewieziono nas niemiłosiernie pobitych do więzienia przy ul. Montelupich. Czekaliśmy na swoją kolej — nie wiadomo do czego. Do rozwalki w forcie paustriackim w Krzeszowicach? Przeniesiono mnie do sąsiedniego budynku przy ul. Heliołów, gdzie w jednym skrzydle Domów Starców urządzono dla nas więzienie. Pamiętam potworny zaduch cel i papierowe sienniki ze starą brudną słomą, 15 sienników na 38 kobiet. Gdyby nie pomoc RGO (Patronatu Pomocy Więziom) i PCK, który dostarczał do więzienia dwa razy w tygodniu porcję chleba z dodatkami witamin — nie wytrzymałabym długo na zupie z brukiwi.

Co najbardziej zapamiętałam z więzienia? Ten apel na dziedzińcu. Grupa Żydówek przeznaczonych na śmierć już miała wsiadać do samochodu, gdy wtem ktoś krzyknął: uciekać! One rzuciły się do ucieczki, padły strzały. Żydówki wrzucono do dołu przeznaczonych na śmierć, idąc następnie na spacer słyszałyśmy jeszcze rżenie niedobitych.

Ale może ja za straszne rzeczy opowiadam. O, Moniczka — widzi pan tę dziewczuszkę? — tak znowu zapomniała się w zabawie, że nie słyszy jak ją mama woła na obiad. Pięknie nam tu zieleni porośla wokół bloków, prawda?

Dowiedziałam się, że pojadę do Oświęcimia. A byłam w ciąży. Doktor Ernestyna Michalakowa (która zmarła potem w bloku 24 w Brzezince) mówi do

Jeśli ktoś chciałby mi zaprzeczyć, twierdząc, że niektórzy własną głową to przez całe życie nie potrafili ruszyć, nie będą oponować, pozostając jednak przy przekonaniu, że i tak nieś będzie walory i wody swojej epoki, swojego czasu — tyle

szukać daleko postuże się przykladać decyzji dotyczące ruchu młodzieżowego, nakazującej w połowie lat siedemdziesiątych przeprowadzenie jego zjednoczenia, choć można zaryzykować opinie, że był on akurat w rozkwicie.

Tę decyzję podejmowali ludzie nie tak znowu odlegli wiekiem, ale uformowani przez legendę ZMP i Służby Polsce. Mniejsza już o to, że zapomnieli o losie Macieja Birkuta. Na swoją młodzież zawsze patrzył się z rozczuleniem, i z biegiem lat zacierają się błędy epoki. Znaczenie ważniejsze jest to, że chcieli wówczas w własny czas reanimować w innej rzeczywistości, 30 lat później. I to

nie mogło się udać. Z góry było skazane na klęskę. Rozmiar szkód wynikających z faktu dość pozornego i raczej spektakularnego pozbierania się organizacji młodzieżowych, widoczny dziś jest jak na dłoni.

Jest swego rodzaju dramatem polityk, że często nie zdają sobie sprawy, iż ich doświadczenia, ich sposób oglądu rzeczywistości utraciły ważność. Naturalnie nikt, nigdy nie do tego nie przyzna. Naturalnie każdy jest przekonany, że dotrzymuje kroku czasowi. Naturalnie rzecz dotyczy nie tylko polityków, ale tak samo urzędników administracji, funkcjonariuszy organów sądowych, kadry inżynierskiej czy pedagogicznej. I jeśli ktoś taki pomylił sobie czas, początek lub koniec lat 50-tych z dniem dzisiejszym to może przysporzyć szkód niewyobrażalnych.

Może też być odwrotnie. Znane są przecież galicyjskie tęsknoty za urzędniczym aparatem z okresu bel-

le epoki. Ale bardziej to już legenda, niż mogąca się wydarzyć rzeczywistość.

Tak czy owak ruchy człowieka, który nie nadążał za czasem przypominają poruszanie się w próżni. Pozornie wszystko jest możliwe, jaki by ruch nie wykonać, jaką by decyzję nie podjąć. Nie czuje się oporu powietrza, ani sił grawitacji, które to role pełni w życiu strukturalna instytucjonalna kontrola społecznej.

Poruszanie się w próżni jest jednak możliwe tylko w hermetycznych pomieszczeniach, po odpowiednim przeszkoleniu. I jaki by rekord nie ustanowić, to przede wszystkim trzeba wyjść na kosmodrom. Jeśli taki podróżnik kompletnie zatraci poczucie grawitacji, to ludzie solidarnie na ogół pomogą mu wyjść.

Z KOWADŁA



Stefan Cieplý

Mentalność człowieka konstruuje czas, okres w którym się wychował, wyrósł, uformował. Gdyby rzecz ująć w kategoriach historycznych, to można z grubszą określić pewne zupełnie odmienne cechy człowieka wychowanego w okresie przedwojennym, wyrosłego w latach okupacji, czy też wychowanego w dobie socrealizmu. Można też określić jego przewrażliwienie oraz gruboskórność, jego tęsknoty i pożądania, a więc jakby system wartości. Oczywiście wszystkich tych cech — mogących roz być motorem postępu a drugi raz jego hamulcem — człowiek nabywa w młodości, gdy po raz pierwszy zaczyna myśleć własną głową.

Próżnia

VII Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej

CZTERY KONCERTY

muzykę baroku. Członkowie zespołu w zależności od potrzeb swobodnie zmieniają instrumenty, co pozwala im na poruszanie się w bardzo szerokim repertuarze. I tak anonimowej XV-wiecznej pieśni „Bądź wiesioła” śpiewanej przez E. Sasiadka towarzyszyli dwa flety proste, fiedel i viola da gamba, natomiast wielkoformatowa kantata J. S. Bacha „Ich weiss, dass mein Erlöser lebt” doskonalił tenor zaśpiewał z towarzyszeniem skrzypiec, basso continuo i fagotu. Występ wrocławskiego zespołu był bardzo udany. Swoboda gry połączona z rozumieniem wykonanej muzyki sprawiają, że mamy do czynienia z interpretacjami przekonującymi swym autentyzmem. Na wyróżnienie zasłużyli sobie BARBARA WERNER i MARTA BAZARNIK za kapitalne dialogi skrzypiec w Sonacie g-moll G. F. Händla. Barbara Werner zaskoczyła mnie ponadto bardzo subtelnym i muzykalnym odśpiewaniem (!) dwóch utworów Mikolaja Zielenkiego ze zbioru „Communiones”.

Drugim wieczorem festiwalowym zawiadnęła muzyka J. S. Bacha. Trzy suity na wiolonczelę solo zagrał MICHAEL FLAKSMAN z USA (na zdjęciu od dołu). Wychowanek słynnego Antonia Jenigro zaaprowaował bezpretensjonalnością swojej gry. Mimo drobnych niedoskonałości wykonawczych słuchaczem suity z wielkim zainteresowaniem. Artysta grał swobodnie, można rzecz w sposób „salonowy” i konsekwentnie utrzymywał się w wybranej konwencji. Cudowny soczysty dźwięk wiolonczeli wypełniał bez reszty urokliwe wnętrza kościoła.

W trzecim dniu sądeckiego festiwalu słuchaliśmy muzyki polskiej i angielskiej w wykonaniu RORANTYSTÓW oraz angielskiego tenora JAMESA GRIFFETTA. Zespół Rorantystów który powstał niedawno przy Capella Cracoviensis kontynuuje znakomitą tradycję założoną w 1543 roku przez Zygmunta Starego kapeli wokalne działającej w katedrze na Wawelu. Rorantysty przez wieki uświetniali swym śpiewem kościelne uroczystości, by w 1872 roku decyzją władz austriackich ulec rozwiązaniu. Odrodzenie się zespołu nawiązującego do pięknej tradycji jest jeszcze jednym przykładem narodowej ciągłości kulturowej. Do sądeckiego występu, Rorantystów bardzo sumiennie przygotował JERZY SWOBODA. Z wielu wykonanych kompozycji najbardziej podobały mi się — „Sanctus” Krzysztofa Borka i „Gloria” Tomasza Szadka reprezentujące polifoniczną muzykę polskiego renesansu. W interpretacji Rorantystów kompozycje te zabrzmiały bardzo dobrze, do czego przyczynili się sugestywne kontrasty dynamiczne i kulturalna wokalna. Świetnie zabrzmiała też kom-

pozycja Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego „Sepulto Domino”.

Wydarzeniem festiwalu był bez wątpienia występ JAMESA GRIFFETTA. Artysta ten dysponuje wymiennym aparatem głosowym. Dźwięczna i oryginalna barwa głosu, szlachetna emisja w połączeniu z wiedzą muzyczną gwarantują powodzenie jego występów. Byłem zachwycony interpretacją kompozycji Henry Purcella, z których najpiękniejszą wydała mi się „Music for a while”, będąca faktycznie chwilą niezapomnianego piękna. J. Griffettowi akompaniował na organach JACEK KULIG. Owacyjnie przyjęty tenor bisował dwukrotnie, śpiewając pieśń miłosną J. S. Bacha „Bist du bei mir”, oraz staroangielską pieśń ludową. Był to niezapomniany wieczór.

Ze względu na rozmiar aparatu wykonawczego (Capella Cracoviensis, Madrygałiści i soliści) ostatni koncert Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej odbył się w parafialnym kościele św. Elżbiety. Dziełem wienzącym tegoroczny festiwal była „Pasja według św. Łukasza” Georga Philippa Telemanna. Kompozycja ta odznacza się wartościową akcją muzyczną podporządkowaną bez reszty pasywnemu dramatu. Z krótkimi fragmentami chóralnymi kontrastują rozbudowane „operowe” niemal arie. Trudne naryciwy recytatywy wykonał z wysoką kulturą EUGENIUSZ SASIADEK. Gorące słowa uznania należą się solistom. Przede wszystkim fantastycznie śpiewającemu partię Jezusa WŁADYSŁAWOWI DYLAGOWI oraz przepięknie wykonującej ctery trudne arie

EWIE KOWALCZYK. Miło zabrzmiały dwie arie w wykonaniu JAMESA GRIFFETTA. Dobrze ze swoich zadań wywiązywał się MAREK KRZYWON, ZDZISŁAW ADAMKIEWICZ i ZBIGNIEW SZCZĘCHURA, którym powierzono skromniejsze, choć ważne wokalne partie solowe. Jeśli zważyć sprawność zespołu CAPELLA CRACOVIENSIS z oboistą JERZYM KOTYCZKĄ i znakomicie brzmiące chóry w wykonaniu MADRYGALISTÓW nie trudno wyobrazić sobie efekt tego wykonania. Nad całością czuwał precyzyjnie egzekwujący tak intencje kompozytora jak i własną koncepcję interpretacyjną dyrygent JÓZEF RADWAN. Osobiście miałbym zastrzeżenia do partii basso continuo, a zwłaszcza gry Jacka Kuliga, na koszarach brzmiały organy elektryczne, mimo że w miarę swych skromnych umiejętności starał się on sprostać nielatomu w końcu zadaniu.

Tak minął ten niezwykle festiwal. Niezwykły nie tylko ze względu na prezentowaną muzykę i miejsce koncertów, Zdumiewała stuprocentowa frekwencja, kolosalne zainteresowanie tą imprezą mieszkańców Starosądecza, atmosfera przychylności i zrozumienia dla drogiego przedmiotu „dźwięku” muzyki i wykonujących ją artystów. Jeśli dodać wielki entuzjazm zachowanych w swojej wieloletniej działalności Towarzystwa Miłośników Starosądecza, czy trzeba czegoś więcej? Sądzę, że nie należy żywić obaw co do losów sądeckiego festiwalu i wierzę, że spotkamy się tam w roku przyszłym.

ZBIGNIEW LAMPART

Zdł.: STANISŁAW SMIERCIAK

P.S. Kończąc festiwalowe refleksje przestrzegam, że pominięciem nazwisko prowadzącego wszystkie imprezy JERZEGO KUSIAKA. Bardzo rzetelnie przygotowane przez niego krótkie prelekcje miały dla większości nieprzygotowanej do odbioru muzyki dawnej publiczności kapitalne znaczenie.



TA WSPANIAŁA KRUPNICZA

Jeszcze nie ochłonęliśmy po wrażeniach, jakich dostarczyła nam lektura „Muzyka na Krupniczej” Bodnickiego, a tu już nowa rzecz domowi stojącemu przy tej ulicy poświęcona budzi nasze najżywsze zainteresowanie. Wreszcie Tadeusz Kwiatkowski długoletni sekretarz oddziału krakowskiego Związku Literatów Polskich dał nam „Niedyskretny urok pamięci” (Wydawnictwo Literackie, stron 312, nakład 15 tys. egzemplarzy, cena 120 zł). Rzecz tę zresztą drukuje w odcinku „Życie Literackie”, co z pewnością książkę na zdrowie też wydzie.

Od wielu lat czekaliśmy na tę opowieść — wspomnienia. Kwiatkowski jak zwykle umie zaskoczyć czytelnika. Kiedy przed laty debiutował wspaniałym, w gruncie rzeczy poetyckim, awangardowym „Lunaparkiem” — był na ustach całego literackiego Krakowa. „Gwiazda brazylijskiego nieba” — opowiadania i wspomnienia z podróży; było śmiesznie: Kwiatkowski pisał tam na przykład o sambie, zaś buńczuczni ZMP-owcy swych kolegów ZMP-owców przedstawiali za tańczenie samby na zabawach. Pokażmy jest dorobek Kwiatkowskiego w dzieło powieści wspomnieniowej. Nie mało zrobił on i dla polskiej sceny, jako kierownik literacki i autor paru wspaniałych rzeczy (choćby ostatnia „Romek i Julka”, która podbiła Warszawę). Współdział Kwiatkowskiego w robocie literackiej kabaretu „Jama Michałkowa” został już dostatecznie dokładnie opisany w wielu sprawozdaniach.

I teraz „Niedyskretny urok pamięci”. Rzeczywiście sprawa dotyczy głównie Domu Literatów przy ul. Krupniczej 22. Perypetie ze zdobyciem tego locum dla biur Zarządu Oddziału i mieszkań dla co tamtejszych polskich piór — to osobna opowieść. Jej znamionami są — w tekście Kwiatkowskiego — nagromadzenie prawie sensacyjnych szczegółów, opis prawdziwych forteli. Ale już od razu na pierwszych stronach „Niedyskretny urok pamięci” Kwiatkowski opisując wywołanie Krakowa w styczniu roku 1945 z uporem godnym tej sprawy wraca do lat okupacji. Mówi więc o swojej robocie w podziemnym „Miesięczniku Literackim”, o utrzymywaniu kontaktów z kulturalnym podziemiem Warszawy, skąd

przywoził, z poduszczenia delegatury rządu londyńskiego, zasiłki stypendialne m. in. Adamowi Polewce ukrywającemu się na ul. Podkrakowskiej. Bieczna jest wartość tych wspomnień, tych opisów. Autor nie chwali się byle czym. Opisuje. Również dokładnie narodzin krakowskiego środowiska literackiego w okresie powojennym.

Już widzę i słyszę, jak moi przeciwnicy będą zaraz wytykali: co to znaczy narodzin powojennego środowiska literackiego, przecież Kraków miał mocną już przed wojną grupę pisarzy, oddział Związku. Postacie Rostworowskiego, Czachowskiego, Wiktor — mój Boże, coż to byli za wspaniali ludzie! Ale sam Kwiatkowski dopisując do szacownych, od dawna szacownych nazwisk — imiona Andrzejewskiego, Szaniawskiego, Gałczyńskiego, Świrskiego, Kuryluka i wielu innych, nie wyliczając wielkiego Leopolda Staffa, uznaje niepowtarzalność i wielkość wydarzeń podwawelskich środowisk twórczych po roku 1945. Nie chcę się przy tym odnieść do powodów, które sprawiły, że Kraków stał się przystankiem powojenną dla wielu znakomitości polskiego świata kultury. Kwiatkowski też w gruncie rzeczy tego nie rozpatruje. Jest to tragicznie oczywista sprawa: spalanie stolicy, masowy mord dokonany na jej mieszkańcach. Natomiast aktywny pisarz pokazuje dowodnie, jak Kraków skorzystał z obecności co wspanialszych ludzi literatury.

Panorama spraw kulturalnych, przedstawiona w „Niedyskretnym uroku pamięci”, znacznie wykracza poza pisarskie podwórko. Kwiatkowski pisze więc o malarzach, o aktorach i teatrze krakowskim, nawet o muzykach. Piszę prawie że poetycką opowieść o czymś, co się dzisiaj bardzo mądrze nazywa integracją poszczególnych środowisk. To scalenie, tak potrzebne współczesności, wówczas, po wojnie decydowało o wielu powodzeniach na

przykład zniechędzonej później akcji odczytowej i spotkań z pisarzami.

Kwiatkowski sam powiedział w tekście „Niedyskretny urok pamięci” że nie jest werydykiem, przeto nie będzie złośliwie pisał prawdy. No cóż, Polewka rzeczywiście pilnował drzwi do... ustronnego pomieszczenia Domu Literatów, ponieważ chciał przyłapać autorów frywolnych wierszyków wypisywanych na ścianach tych obiektów. Otwiniowski epoki realizmu socjalistycznego to „Spotkania z uśmiechem”, „Moje okolice” i... wspomnienie o dwóch świętych księżkach „Życie trwa cztery dni” z roku 1936 i o „Marionetkach” z roku 1938. Kwiatkowski kończy swe wspomnienia następującymi zdaniem: „I to wszystko. Kończył się rok 1949. Więcej rzeczy nie pamiętam lub wołę nie pamiętać”. Akurat w roku 1949 grupa młodych krytyków, uczniów Kazimierza Wyki, początkujących pisarzy i dziennikarzy weszła ostro, z hałasem w szeregi Kola Młodych Pisarzy przy Związku Literatów Polskich w Krakowie. Kwiatkowski głównie — i słusznie — pisze o Wilhelmie Machu, znakomitym późniejszym twórcy, który pokornie do tego Kola się wpisując przed laty. Kwiatkowski cytując listy Iwaszkiewicza, opowiada o swojej wyprawie na zachód i południe Europy połączoną z PKK. Bodaj raz wspomina nazwiska Bielskiego, Flaszka, Kijowskiego, Puzyni, Rok 1949 — kończył się cztery lata powojennej euforii pisarzy, malarzy (stłnna wystawa młodej awangardy malarzy, balet młodych artystów „Kolorowy zauród głoty”), kończyła się powoli samodzielną działalność poszczególnych scen krakowskich (potem je scalono pod jedną dyktando). Zaczęły się na Krupniczej dyskusje i... kłótnie. Zaczęło się ostarzać o formalizmy i inne — tzn. Nie było to zbyt budujące

(DALSZY CIĄG NA STR. 6)



(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

„Zespół redakcyjny samego „Kuriera” liczył już kilkadziesiąt osób pod ogólnym kierunkiem Dąbrowskiego. Redaktorem politycznym był Ludwik Rubel, związany z grupami pilsudczycko-uskimi jeszcze w latach pierwszej wojny światowej. Dawny zespół — m. in. Stanisław Stwora, Mieczysław Dąbrowski, Władysław Bazylewski (który prowadził oddział warszawski) — uzupełniali byli stopniowo nowymi nazwiskami, a znaczna część spośród nich właśnie w IKC zdobywała dziennikarskie ostrą. Czołowym publicystą został Zygmunt Nowakowski, starym współpracownikiem był Zbigniew Grabowski, w dodatku literackim i działacz kulturalny pisywali Marian Czuchnowski i Lech Piwowar — obaj znani z lewicowych przekonań; debiutował też w „Kurierze” Stanisław W. Balicki, pisywał Witold Zechenter. Korespondencje zagraniczne nadawali m. in. Jan Brzękowski i Alfred Bzowiecki (z Paryża), Tadeusz Kiepiński (z Rzymu), J. Winter (z Madrytu).

Tę informację uzupełniamy uważając, że Jalu Kurek pracował również w IKC. Opowiadał mi niedawno jak dochodziło do likwidacji przez Dąbrowskiego konkurencyjnych, przeto niewygodnych dla monopolisty tytułów. „Nowa Reforma” redagowana przez Konopińskiego — spaliła. Kupił ją Dąbrowski. Konopiński — jak wspomina Jalu Kurek — siedział przez kilka czy kilkanaście miesięcy osowiały przy swoim biurku. W roku 1928 koncern likwiduje „Nową Reformę”. Konkurent padł.

Ilustrowany Kurier Codzienny! Była to dziwna formacja, daleko wykraczająca w swych wpływach poza pilsudczycko-sanacyjną jednorodność i trzymająca się równocześnie ziemi przez podniesienie na przetrwanie lat 1927—1930 kapitału zakładowego z 400 tys. zł do 800 tys. zł. Obrót wykazywany przez firmę przekroczył na początku lat trzydziestych 7 mln zł.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” przeprowadził się z pomieszczeń redakcyjno-drukerskich przy ul. Baszowej na ul. Wielopole pod numer pierwszy dopiero w roku 1927. Dziennik istniał od roku 1910. Przeto witał już niepodległość, informował o przewrocie majowym, stałe powiększając zastęp swych czytelników. Na Wielopolu — jak to się potocznie mówi — wydawnictwo kierowane przez Mariana Dąbrowskiego, Mieczysława Dobie i Stanisława Noela zainstalowało dwie maszyny rotacyjne o wydajności 60 tys. egzemplarzy na godzinę, maszynę rotacyjną heliografurową (możliwość druku w czterech kolorach) o wydajności 24 tys. egzemplarzy na godzinę. Technika wywołała niejako nową sprawność potężnego zespołu, który do swoich współpracowników zaliczał również nie mniej niż więcej tylko Adama Polewkę. Po wojnie w wielu rozmowach z tym pisarzem i działaczem w jednej osobie, często pytano go dlaczego z IKC-em współpracował, skoro wiadomo, że była to gazeta sanacyjna? Na pytania te nie odpowiadał — IKC stanowił platformę wystąpienia o znaczącym zasięgu krajowym. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że trudno było oprzeć się propozycji współpracy z dziennikiem, który miał swe oddziały we wszystkich większych miastach Polski, docierał

przez sieć kolejową do wielu zakątków kraju, organizował tytuły nowe, przyciągające coraz szersze rzesze czytelników. Oczywiście system kapitalistyczny stwarzał niebezpieczeństwo upadku firmy. Liczył się tylko pieniądź i tylko pieniądź mogły zdecydować o wzmożeniu całego koncernu. O interesy swoje dbał Dąbrowski bezbiednie, ale umiał też cenić ludzi. Oto dwa przykłady.

Antoni Wasilewski — redaktor „Wróble na Dachy”, pisma satyrycznego, należącego do koncernu IKC, znalazł się w pamiętnych miesiącach konfliktu Polski z Czechosłowacją w 1938 roku w Zakopanem. Tam, w wykwinie restauracji naknął się na zdenerwowanego pierwszą walką nadgraniczną polskiego wojskowego motocyklistę. W ciągu paru minut, przy pomocy kilku kieliszków wódki i przyzwolonych zakąsek, Antoni Wasilewski wyciągnął od żołnierza szczegóły potyczki bodaj czy nie w okolicy Jaworzyny. W pół godziny pół godziny informacji została przekazana przez Wasilewskiego do Krakowa. Stenograficznie odbierał ją późniejszy znany dziennikarz, redaktor „Dziennika Polskiego” Zygmunt Merta. Poza informacją oficjalną „Ilustrowany Kurier Codzienny” miał więc na drugi dzień, na pierwszej stronie własną informację. Dąbrowski ponoć szalał z radości krzycząc: „To są moi ludzie, moi ludzie, wspaniali dziennikarze!” O wysokości nagrody wypłaconej redaktorowi Wasilewskiemu nie dopytywałem się. Wiedziałem, że musiała być duża.

Jeden z najlepszych metrapaży dawnego koncernu IKC, pracujący jeszcze długie lata po wojnie przy ul. Wielopole 1 — pan Czesław P. znalazł się raz w opałach finansowych również w Zakopanem. Usmiał się więc zatelefonować do biura swojej firmy i poprosił o zaliczkę. Dąbrowski bez słowa protestu wysłał na adres metrapaży do stolicy polskich gór kwotę kilku tysięcy złotych. Wiedział dobrze, że taki fachowiec, jak pan Czesław, odrobi to wszystko z nawiązką. Tę nawiązką był przecież blisko milionowy, kapitalistyczny zysk. I popularność dziennika o zasięgu ogólnopolskim.

Do takiego to miejsca po roku 1945 zawędrowało mnóstwo młodych dziennikarzy, pisarzy, krytyków, recenzentów, zwycięzców miejskich reportaży, redaktorów technicznych. Zetknęli się tutaj — już w Państwowych Zakładach Graficznych — z tradycją dawnej prasy krakowskiej, bogatą i fascynującą. Opowiadania o Dąbrowskim, o jego dziennikarstwie, o jego pomysłach, o jego sposobie bycia w konfrontacji z tym, co koncern ten dał całym dziejom polskiej prasy — wzmagały zainteresowanie zarówno samym właścicielem jak i jego najbliższymi współpracownikami. Wiem dokładnie, ile zawiązywało się uniwersyteckim, profesorskim, gimnazjalnym — okupacyjnym, podziemnym i powojennym przy ul. Siennej. Ale też wiem dokładnie, ile zawiązywało się krakowskim „Wielopolem” z jego olbrzymią legendą, z informacjami o tym, jak się to dawniej lamalo i jak się redagowało gazetę.

„Kraźownik”, „Wielopole”

(Tytuł felietonu Janusza Roszki w „Gazecie Krakowskiej”)

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

REFORMA SZKOLNICTWA, określona w uchwale Sejmu z 13 października 1973 r. miała: „rozpocząć wielkie dzieło budowy nowoczesnego systemu oświaty, odpowiadającego żywemu interesowi narodu i zapewniającego społeczeństwu po raz pierwszy w historii naszego kraju powszechnie wykształcenie średnie”. Wykształcenie to miało zapewnić szkoła 10-letnia, pod warunkiem wykonania wielu prac przygotowawczych. Przede wszystkim upowszechnienia wychowania przedszkolnego, wyrównania poziomu szkół pracujących w różnych warunkach, zapewnienia wysoko kwalifikowanej kadry nauczycielskiej i podnoszenia kwalifikacji nauczycieli już uczących.

TEORIA A PRAKTYKA...

Rzeczywiście nastąpiła masowa akcja doskonalenia pedagogów (dziś wykształcenie wyższe na polowa zatrudnionych w tym zawodzie), upowszechniono opiekę przedszkolną dla sześciolatków, zreformowano sieć wiejskiej oświaty poprzez wprowadzenie gminnych szkół zbiorczych, unowocześniono programy nauczania w klasach początkowych, a jednak realizacja reformy spotkała się z powszechną krytyką. Często zarzucano autorom reformy pochopność w podejmowaniu decyzji i wprowadzanie zmian bez uwzględniania specyfiki środowiska. Wiele szkół gminnych nie ma bowiem odpowiedniej kadry (w ub. roku szkolnym przyjęto np. do szkół wiejskich 8800 nauczycieli bez kwalifikacji). Dla wielu szkół brakuje po prostu siedzib. Również poziom wyposażenia istniejących placówek jest rozczarujący: brakuje podręczników, lektur obowiązkowych, brakuje pism dla dzieci jak „Świerszczka” i „Piomyczka”. Są kłopoty z dożywianiem młodzieży na naukę z oddległych okolic.

Wychowanie przedszkolne — traktowane jako integralny element procesu szkolnego na wsi — spowodowało się do ogniska przedszkolnego z 18 godzinami zajęć tygodniowo. Dojrzalsza szkoła trzech dzieci od chwili wprowadzenia programu przedszkolnego. „Mam 6 lat” jest znikoma. Ogniska lub klasy przedszkolne z reguły ustytuowane przy szkołach, pracują w warunkach katastroficznych, ponadto dzieci te są także dowożone albo dochodzą. Człami obciążone są ponad dziesięć wycieczek.

Reforma obiecywała wsi wyrównanie poziomu nauczania, lepszych nauczycieli, dobre wyposażenie placówek. Niestety nadzieje te okazały się ponne. Poza tym liczba dzieci chłopskich w szkołach średnich i wyższych maleje.

Nie są to jedne problemy związane z 10-latką. Upowszechniono generalnie wychowanie przedszkolne, ale miejsce w przedszkolach nie przybyło. Wymieniono programy nauczania początkowego, ale nie zapewniło odpowiedniej ilości pomocy naukowych niezbędnych do realizacji tych programów. Zastrzeżenia budzi też jednolity program 10-letniej szkoły średniej. Były, uzasadnione zresztą obawy, iż zgubi się po drodze młodzież wybitnie uzdolniona, czy też o specyficznym zainteresowaniach, itd, itd. Są to tylko niektóre

wani do dalszego kształcenia? Aby nauka ta przysposobiła do pracy samodzielnej w szkołach średnich i do różnych kierunków studiów?

Łansowany model szkolnictwa ogólnego nie sprawdził się, z kolei szkoła podstawowa jest zbyt jednostronna, jej program przedłużony. Liceum ogólnokształcące stało się przedłużeniem „podstawówki” i nie ma nie wspólnego z tradycyjnym, klasycznym gimnazjum. Duża część absolwentów LO w ogóle nie jest przygotowana do podjęcia studiów. Szkoły zawodowe natomiast niedoinwestowane, zaniedbane, uległy całkowitej degradacji. Oto tylko niektóre problemy z jakimi dzisiaj boryka się oświata.

Wstrzymanie 10-latkę nie oznacza jeszcze rezygnacji z upowszechniania wykształcenia średniego.

DOKĄD ZMIERZA OŚWIATA?

problemy związane z wdrażaniem 10-latkę, o których szerzej wypowiadał się doc. S. Frycie, dyr. Instytutu Programów Szkolnych MOiW w wywiadzie dla „Gazety Krakowskiej” (nr 94).

CÓ DALEJ?

Pytanie to stało się istotne, wówczas gdy było już wiadomo, iż eksperyment z 10-latką jest nieudany. Uchwała Sejmu PRL z 28. I. 1982 r. odeszliśmy od eksperymentu. Generalnie w myśl tej uchwały — w ramach obowiązującego obecnie modelu strukturalnego szkolnictwa — są wymieniane treści kształcenia, wprowadzane nowe podręczniki i programy. A więc odejście od reformy strukturalnej na rzecz reformy programowej.

Rezygnacja z 10-latkę nie oznacza rezygnacji z prób unowocześnienia treści, środków i systemów pracy szkolnej, nadal bardzo aktualne są problemy całego systemu oświaty i organizacji szkolnictwa. M. in. co zrobić, aby uczniowie szkół podstawowych byli dobrze przygotowa-

ni. Należy więc kontynuować to wykształcenie w obecnym modelu szkolnictwa: osiem plus cztery klasy.

DZIEŃ DZISIEJSZY OŚWIATY.

Obecnie wszelkie działania mają charakter doraźny, jednak wiele problemów trzeba rozstrzygnąć właśnie teraz, kiedy odchodzimy od reformy strukturalnej. Koncepcja powrotu do egzaminów wstępnych (już w tym roku) i rozbudowanego egzaminu maturalnego (od przyszłego roku szkolnego) nie oznacza bynajmniej zamachu na młodzież ze wsi i małych miasteczek, jak się głośnił gdzieś słyszy. Wracamy raczej do zdroworozumowitych wymagań, które sprawdziły się w wieloletniej praktyce. Egzamin dawały dobre rezultaty dydaktyczne i wychowawcze — dlaczego więc z nich rezygnować?

Aby upowszechnić ideę wykształcenia średniego potrzebne są zmiany organizacyjne, które zapewnią kształcenie zawodowe w 4-letnim liceum zawodowym. Ważnym etapem jest też podnieście

nie rangi kształcenia zawodowego. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już zrobione. Zobowiązano zakłady produkcyjne do finansowania szkół, zwiększania przysłałów maszyn i surowców dla warsztatów, przekształcenia od roku szkolnego 82/83 dwuletnich szkół na 3-letnie zasadnicze szkoły zawodowe.

Unowocześnienie treści kształcenia ogólnego i zawodowego powinno nastąpić odpowiednio do postępów nauki i techniki. Na weryfikację treści kształcenia czekają wszystkie szkoły, a także przedszkola. Uważam, że należy odciążyć programy szkolne w szkołach podstawowych — bowiem na szkole tej nie kończy się edukacja młodego człowieka (ponad 98 proc. absolwentów kontynuuje naukę w szkołach

studia zawodowe w osiemu wyższych szkołach pedagogicznych. W bieżącym roku w 29 województwach zostaną w studium wychowania przedszkolnego utworzone grupy nauczania początkowego. Wszyscy uczący się w tych studiach będą też mogli podjąć studia zaoczne.

PRZYSZŁY SYSTEM OŚWIATOWY.

Jaki będzie jego kształt? Istnieją dwie koncepcje: jedna edukacji zawodowej, druga — ogólnej. Zwolennikiem pierwszej jest prof. Tadeusz Nowacki, dyrektor Instytutu Kształcenia Zawodowego w Warszawie. Profesor Nowacki proponuje zamianę dotychczasowej szkoły podstawowej — w 8-klasową „politechniczną” szkołę pracy. Kolejnym etapem nauki w projektowanym systemie byłaby 4-letnia zawodowa szkoła średnia — jej program również byłby nastawiony na praktyczną naukę zawodu. Z każdym rokiem liczba godzin przeznaczonych na przedmioty ogólnokształcące i teoretyczne przedmioty zawodowe zmniejszałaby się na korzyść praktyki. Natomiast dla absolwentów, którzy już w trakcie pracy ujawniliby wybitne umiejętności czy zainteresowania, przeznaczone byłaby technika. Tradycyjne licea ogólnokształcące, szkoły artystyczne istniałyby raczej sporadycznie. Projekt prof. Nowackiego powstał w odpowiedzi na obecny upadek szkolnictwa zawodowego. Konieczność przebudowy tego pionu oświaty nie wymaga polemiki. Ale czy musi iść aż tak daleko?

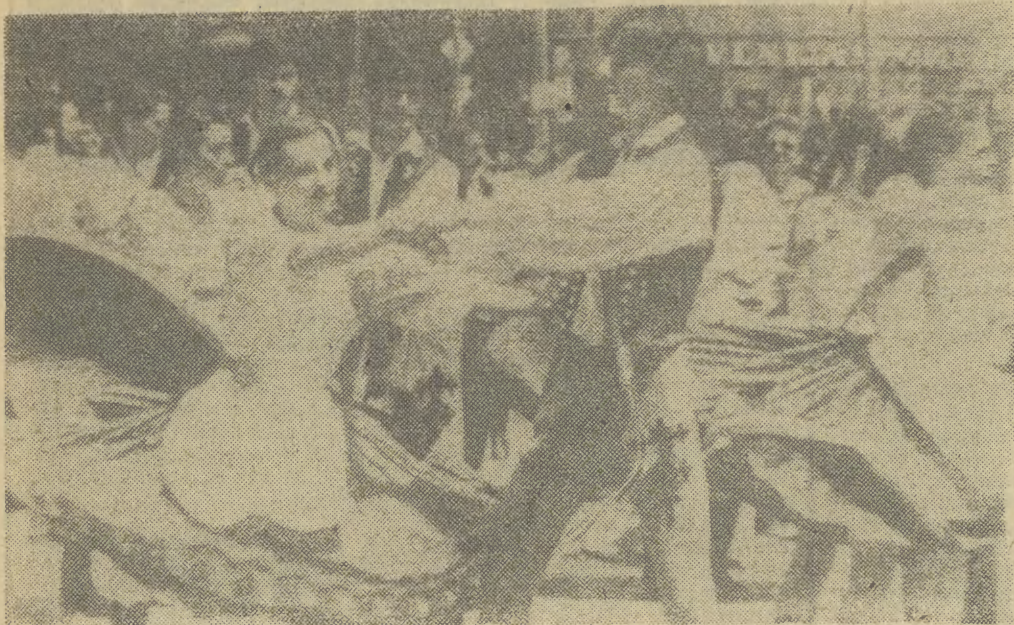
Natomiast prof. Bogdan Suchodolski — zwolennik koncepcji ogólnej — uważa, że powinniśmy całej młodzieży zapewnić wykształcenie ogólne, następnie na takiej podbudowie dopiero przysposabiać do zawodu.

Opowiadając się za koncepcją prof. Suchodolskiego. Nie wiem czy tak radykalne środki proponowane przez prof. Nowackiego nie oznaczają popadania z jednej skrajności w drugą.

Oby ludzie, którzy będą decydować o kształcie przyszłej polskiej szkoły byli obojętni we wszelkich eksperymentach. Trochę nigdy nie zaszkodzi! Może wówczas uda się uniknąć wielu błędów popełnianych do tej pory.

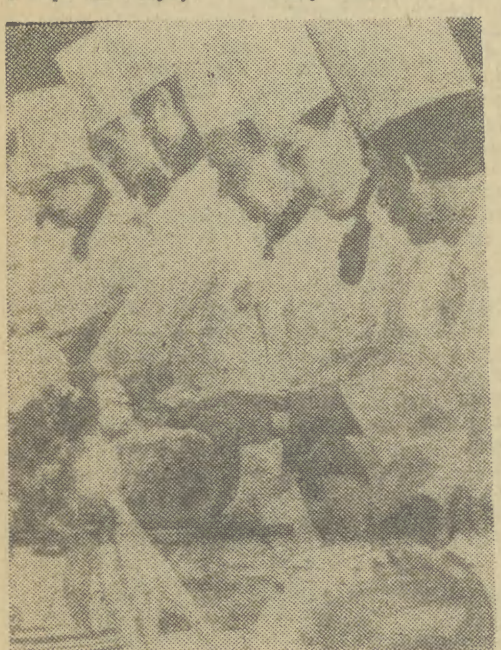
ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

FESTIWAL FOLKLORYSTYCZNY, ALE ŚLUB PRAWDZIWY



Z KONCEM czerwca na ratuszu miejskim w Ljublanie urzędnik stanu cywilnego dokonał niecodziennego aktu zaślubin. Sakramentalnego „tak” wysłuchał z ust 44 dziewcząt i chłopców. Mówiono „da”, „si”, „ano”, „yes”, „oui”. Każda bowiem z 22 par stających na ślubnym kobiercu pochodziła z innego kraju i w swym ojczystym języku wyrażała zgodę na wstąpienie w związek małżeński. W br. w ramach festiwalu folklorystycznego „Kmetka ohcet” ślub w Ljublanie zawarły pary reprezentujące jedenaście państw, w tym tak odległe jak Japonia czy Tunezja.

Pomysł festiwalu folklorystycznego „Kmetka ohcet” zrodził się w Słowenii, jednej z republik Jugosławii w połowie lat sześćdziesiątych. Zastanawiano się wtedy, jak wyróżnić ów festiwal spośród dziesiątków innych. I zapadła decyzja — robimy folklorystyczny



„TAK” Z 44 SERC

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z JUGOSŁAWII)

Ślub i wesele dla par z różnych stron świata. Ale ślub prawdziwy, z całą mocą prawną. Od 1965 r., kiedy to odbył się pierwszy festiwal tego typu, na ślubnym kobiercu stało w Ljublanie 180 młodych par z 21 krajów świata. Brały ślub m. in. pary ze wszystkich krajów socjalistycznych z wyjątkiem Polski. Sądzę jednak, że istnieje realna szansa, by w przyszłym roku nad tłumem ubranych w stroje regionalne nowożeńców powiewały pawie płóta od czapki krakuski. Współorganizatorem imprezy w Ljublanie jest bowiem redakcja „Dnevnik”, pisma codziennego od lat współpracującego z naszą „Gazetą”. Zaproponowano nam, by z pomocą Czytelników „GK” wybrać na rok 1983 reprezentantów Polski.

A DROGA na ślub w ratuszu w Ljublanie nie jest wcale łatwa. Regulamin festiwalu folklorystycznego zakłada bowiem, iż w związku małżeńskim mogą tam wstąpić osoby wolne, dotychczas wiekami małżeńskimi nie związane (wyklucza się więc rozwódki i rozwodników, wdowy i wdowców), interesujące się folklorem własnego regionu, kulturywujące tradycje folklorystyczne, doskonale tańczące i śpiewające. I choć kryteria są tak ostre, okazuje się, iż w czasie festiwalu w związku małżeńskie nie wstępują wyłącznie członkowie zespołów folklorystycznych.

Założenia festiwalu „Kmetka ohcet” postrafili Słowacy wykorzystując dla popularyzacji piękna swego regionu Nieprzypadkowo pary reprezentujące poszczególne państwa wybierane są z pomocą wielkich dzienników, magazynów ilustrowanych, stacji radiowych i telewizyjnych. Dziennikarzy prasy zarówno drukowanej, jak i elektronicznej, jak obecnie coraz częściej nazywa się radio i телеви-

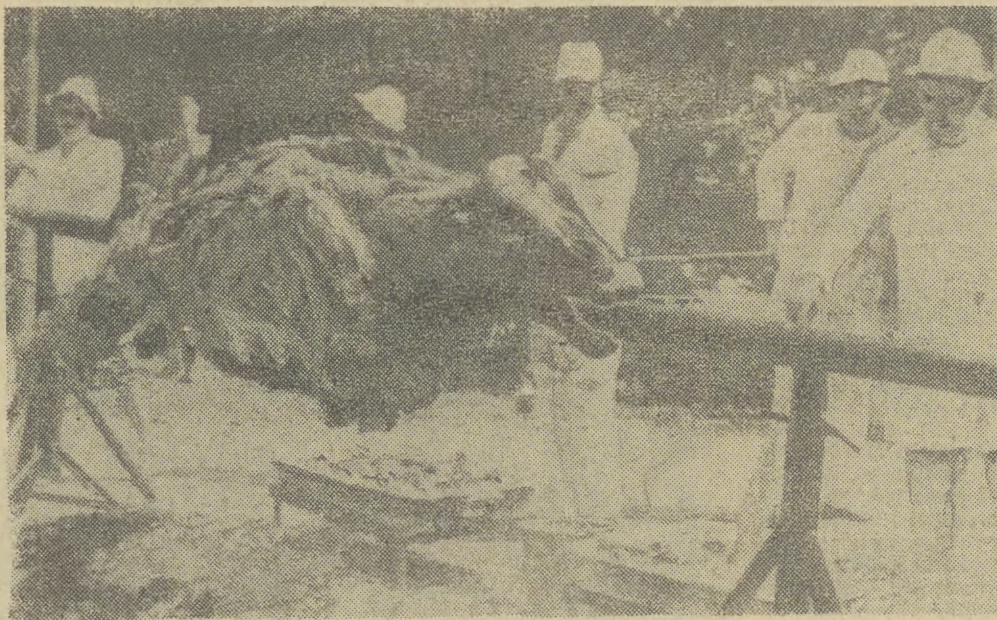
zję w Jugosławii, było akredytowanych przy festiwalu ok. 200. I wszyscy jeździli wraz z nowożeńcami po najpiękniejszych miejscach Słowenii. Nie tylko po to, by w różnych miastach podziwiać popisy taneczne i wokalne miejscowych zespołów ludowych, ale także, by zapoznać się z walorami turystycznymi tej części Jugosławii. Wszak wśród sponatorów „Kmetkiej ohceti” były liczne biura turystyczne, które wykorzystują do reklamy.

Z ANIM tegoroczne pary stanęły na ślubnym kobiercu przez kilka dni jeździli po całej Słowenii. Zawsze w strojach ludowych, co stanowiło atrakcję dla zagranicznych kuracjuszy przebywających w słoweńskich uzdrowiskach. W dniu ślubu nowożeńcy w towarzystwie swych narodowych zespołów folklorystycznych w szpalery widzów przemaszewali ulicami Ljublany pod ratusz. Po ceremonii ślubnej konnymi bryczkami odbył się przejazd do hali sportowej Tivoli, gdzie wyprawiono weselisko dla kilku tysięcy osób — nowożeńców, ich rodzin, członków zespołów ludowych. Na rożnach ustawionych przed halą piekły się woły i barany, widać było piramidy beczek wina i piwa. Piwa z ljublańskiego browaru UNION,

W ŚRÓD 22 par na weselu rzucał się w oczy młodziarz odziany w... polski strój górniczy i dziewczyna w ludowym stroju górnośląskim. Reprezentowali jednak miasto Wiesbaden w RFN. Dziewczyną okazała się Iłona Kania, która do RFN wyemigrowała w 1977 r. z Zabrze, jej wybrankiem nie znający ni słowa po polsku Rainer Winz, wicedyrektor zakładów przemysłu elektronicznego. Z górniczym nigdy nie był związany, ale jego przyszła małżonka namówiła go do odziania się w strój górniczy. I tyle było „poloników” na festiwalu w Ljublanie.

Natomiast na pewno najładniejszą panną młodą była Irena Buntić wraz ze swym wybrankiem Nikołą Knego reprezentującą Jugosławię. Ona jest studentką Szkoły Ekonomicznej w Dubrowniku, on — magistrem ekonomii, asystentem w Katedrze Ekonomii Turystyki tej szkoły. Nie są członkami żadnego zespołu folklorystycznego, lecz w konkursie przedfestiwalowym rozegranym w Dubrowniku okazali się najlepszą z 15 par w nim uczestniczących i mogli wziąć udział w festiwalu w Ljublanie. Byli zachwyceni samą uroczystością, cieszyli się, iż znaleźli tyłu przyjaciół z całego świata i wymienili z nimi adresy. I choć weselisko w Ljublanie było huczne, to jednak postanowili wyprawić jeszcze jedno w domu, dla rodziny i przyjaciół. Bóiem na weselu folklorystycznym rodzinie reprezentowali tylko jej brat.

ODBAROWANI drewnianymi kołyskami z pościelą w oryginalne słoweńskie wzory nowożeńcy nazajutrz po weselu opuścili Ljubljanę udając się w podróż po-



Zdjęcie repr. W. KLAG

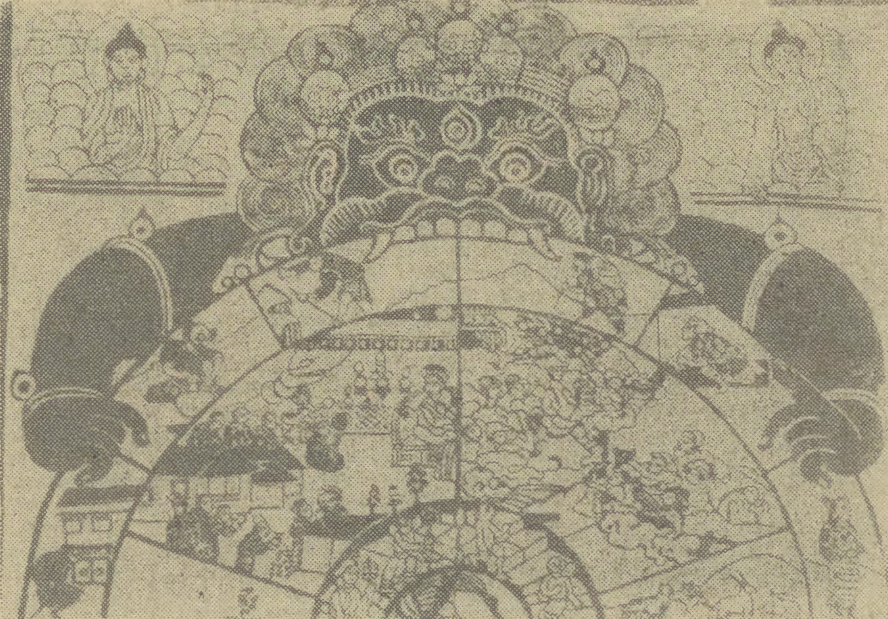
oczywiście. Ten bowiem zakład przede wszystkim finansował wesele, traktując je jako reklamę swych wyrobów. Ale i poszczególne potrawy na weselu stanowiły reklamę różnych instytucji, a to ljublańskich hoteli, a to restauracji, biur turystycznych, czy wreszcie związku prywatnych restauratorów, który dla gości przygotował jagniętą o wspaniałym smaku. Poświadczyć mogą, bo tam był godnie podejmowany.

ślubną do Dubrownika. Tam właśnie tydzień pobytu dla wszystkich 22 par ufundowały jugosłowiańskie biura turystyczne. Zaś w stolicy Słowenii rozpoczęto przygotowania do kolejnego festiwalu „Kmetka ohcet”. Miejmy nadzieję, że za rok pojawi się w Ljublanie także polska para.

WOJCIECH MACHNICKI

SZTUKĘ dalekiego kraju najwyższych szczytów i słonecznych dolin przybliża interesująca wystawa drzeworytu lamajskiego z NEPALU, prezentowana w Galerii „Nusantara” Muzeum Azji i Pacyfiku, w Warszawie. Zgromadzone na niej ponad sto eksponatów, między innymi figuralne wyobrażenia bóstw z bogatego panteonu buddyjskiego, deski drzeworytne i książki wykonywane techniką odlewniczą, samych grafik stanowiących jej główny motyw — 50. Pochodzą one z kolekcji ANDRZEJA WAWRZYŃIAKA, który urzeczony kulturą lamajską z Nepalu, zebrał je w latach 1977—81. Ekspozycję wzbogacają: obraz ANDRZEJA STRUMIELY oraz zdjęcia tegoż autora wykonywane podczas jego licznych wypraw na Daleki Wschód. Ogląda się ją przy dźwiękach nastrojowej muzyki i monotonnych głosów modlących się mnichów. Niewiele mamy okazji do zetknięcia się z kulturą tego dalekiego kraju, kojarzącego się nam głównie z wyprawami w niedostępne Himalaje, warto więc zapoznać się z nią chociażby za pośrednictwem tej wystawy (czynna będzie od sierpnia br.) będąc w czasie wakacyjnych wojaży w stolicy.

CAF — ZBIGNIEW MATUSZEWSKI



K nasze MIASTO

Ludowa dyskoteka dla Polonusów

Z ciekawą inicjatywą wystąpił Oddział Krakowski Towarzystwa „Polonia”. Organizowana będzie tzw. ludowa dyskoteka dla Polonusów — uczestników Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego UJ, kursów dla kolonii polo-

Raptulaż Krakowski

• od chyba dwóch miesięcy mieszkający ul. Bitwy pod Lenino zmuszeni są do podziwiania poplów śpiewających gości drugiego budynku „Domu Turysty”, stojącego przy tej ulicy. Występy odbywały się w godzinach wieczornych i nocnych, na szczęście nie codziennie, za to często z udziałem harmonii. Najciężniej pod latarnią?

• przed „Delikatesami” przy ul. Grzegorzkiej stoją betonowe kwietniki z ziemi. Już prawie środek lata, nikt jednak nie pomyślał, aby w gazonach zasadzić jakieś kwiatki. Jak jest kryzys to już estetyka nieważna? (lw)

Aby uniknąć uciążliwości przy wyjeździe najlepiej zaopatrzyć się wcześniej w bilety, miejscówki i... skorzystać z informacji

Stary i niefunkcyjny dworzec PKP w Krakowie w sezonie urolopowym „pęka w szwach”. Przy kasach biletowych tasemcowe kolejki tworzą się głównie w połowie miesięcy i na ich przełomie, czego przyczyną są rozpoczynające lub kończące się turnusy czasowe. Wyjeżdżają dzieci na kolonie, turyści indywidualni, do tego dochodzi ruch podmiejski. Nie należy więc również od piątku do niedzieli z powodu wzmożonych wyjazdów za miasto. Stare drukarki biletowe, których jest w Krakowie 15, pracują non-stop i muszą być od czasu do czasu konserwowane, czasem zdarza się awaria i wtedy następuje przerwa w pracy kasy a w okienku pojawia się napis „nieczynne”. W ostatniej chwili trudno czasami uzyskać informacje o połączeniach, zwłaszcza telefonicznie. Pod numerem 933 zaistalowanych jest sześć aparatów a obsługują je dwie osoby (część przeniesiono do punktu kolonijnego). O odprawę grup kolonijnych i innych zorganizowanych zabudowa dośrodków — punkt kolonijny czynny jest całą dobę, prowadzi się sprawne rezerwacje przedziałów, informację, lokowanie dzieci. Przed przechovalnią bagażu czynna cała doba na hali dworcowej kolejką tworzą się tylko przy jego przyjmowaniu, do godz. 20 czynna jest dodatkowo przechowalnia na peronie. Przedsiębiorstwo Usług Kolejowych — prowadzące przechowalnię boryka się z cja-

snotą pomieszczeń, ale jest to mankament w całym budynku dworcowym. Na dworcu PKS również tłok, zarówno na głównym jak i wschodnim przy ul. Bosackiej. Wczoraj była tu czynna jedna kasa. Zaś na dworcu głównym PKS wywieszka na jednym z okienek informowała, że z powodu absencji urolopowej i chorobowej nieczynna jest kasa nr 5.

Dlatego wszystkim wyjeżdżającym na urlop lub na sobotnio-niedzielne wycieczki radzimy zaopatrzyć się wcześniej w bilety i miejscówki. Jest to jedyna gwarancja, że przy wyjeździe uuniknie się przykrych niespodzianek. W kanapki na drogę lepiej również zaopatrzyć się w domu. Wczoraj przed południem w bufecie na hali dworcowej było jedno garmażeryjne danie gorące, śledzie i... brak herbaty z powodu awarii pieca. W barze przekąskowym (wejście z peronu) była wprowadzić herbata ale żadnych kanapek, za to słodkich bułeczek, paczków i paluszków nie brakowało. „Wasa” — mamy nadzieję — lepiej w najbliższym czasie zatroszczyć się o podróżyńców. (wr)

BANK wolnych miejsc

Krakowskie dzieci mogą jechać do Poznania!

Akcja, którą prowadzimy razem z krakowskim Kuratorium mająca na celu zapewnienie miejsc wakacyjnych dla dzieci i młodzieży, które do tej pory nie wyjechały na wakacje, trwa dalej. Tym razem proponujemy najmłodszym trzytygodniowy pobyt w Poznaniu. Te ofertę zgłosił Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Legowie, woj. Elbląg. Cieszymy się, że na nasz apel odpowiadają nie tylko krakowskie przedsiębiorstwa. Ośrodek z Legowa proponuje krakowskim dzieciom pobyt w jednym z najbliższych miast Wielkopolski — Poznaniu. Turnus będzie trwał od 28 lipca do 20 sierpnia. Koszt od jednej osoby wynosi 9 tys. zł. Na kolonii w Poznaniu 60 miejsc czeka na chętnych. Zainteresowani tą ofertą mogą zgłaszać się bezpośrednio do Ryszarda Woźniaka — kierownika kolonii, która przyjechała do Krakowa z Legowa i mieści się w Internacie Szkół Budowlanych, Nowa Huta, os. Kościuszkowskie — tel. 48-29-49.

Z Krakowa KPRI — mieszkające się przy ul. Mazowieckiej 25 — zgłosiło do Banku Wolnych Miejsc 6 propozycji na turnus w Łąku k. Nowego Sącza, od 31 lipca do 24 sierpnia. Dwa miejsca dla dziewczynki i cztery dla chłopców po 10 tys. zł. Wakacje już się zaczęły. Pomyślmy więc o tych dzieciach, które jeszcze nigdzie nie wyjechały z miejsca zamieszkania. (ml)

Prezentujemy firmy polonijne

Podobnie jak przed rokiem prezentować znana firma „In-ter-Fragrances”, w dniach od 15 do 24 lipca. Otwarcie wystawy produktów firm polonijnych działających w województwach Polski południowej. Jako pierwsza będzie się

PRACA

MURARZY (mogą być renciści) oraz uczniów zatrudni zakład murarski — Waldemar Misztal, Włocławek, ul. Leśna 61, tel. 247 (godz. 19-22). Wysokie zarobki, zakwaterowanie i wyżywienie. g-13831

PRZEDSIĘBIORSTWO polonijne zatrudni od zaraz pracowników fizycznych do prac leśnych oraz do przerobu drewna. Otwierając z kwestionariuszem osobowym proszę składać pod numer oferty: 913921 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, Poznańska 36.

LOKALE

MIESZKANIE M-4, własnościowe, komfortowe, z telefonem, w Toruniu, zamieszkałe na podobieństwo domu jednorodzinnego, za dopłatą w Zakopanem albo w Okolicy Zakopanego. Zgłoszenia: Janusz Kawałkowski, Zakopane, ul. Droga do Olcy 19. P-105

SPRZEDAŻ

PILENIE sprzedam Syrenę R-20, Kraków, tel. 33-11-57. g-14573

ŁODOWKĘ stela i kuchnię kąpielową używaną — sprzedam. Kraków, tel. 66-18-32. g-14575

CIĄGNIKI Ursus C-330, C-325 — sprzedam. Władysław Kondys, Podwilk 322, gmina Jablonka, woj. nowosądeckie. g-14555

CIĄGNIKI C-380, w bardzo dobrym stanie technicznym sprzedam. Andrzej Nowakowski, Zbik 1, p-la Krzeszowice. g-14564

PUSTAKI legowickie — sprzedam. Kraków, Tarnowskiego 6/3, w godz. 15-20. g-14484

NOWY elagnik „ropniak” własnej konstrukcji — sprzedam. Tadeusz Stopa, Jeżorzyno 153, koło Liszek.

TRABANTA 601 — sprzedam. Wiadomości: Kraków, Sleglennego 73/56, w godz. popołudniowych.

ZASTAWA 750 — sprzedam. Kraków, tel. 11-06-55, po południu.

NYSE 521 do remontu — pilnie sprzedam. Tarnów, Prostopadła 4/61, po godz. 17. g-10633

WOZNEGO — GONCA

zatrudnimy zaraz.

Zgłoszenia: Biuro Ogłoszeń, Kraków, Wiślna 2, 1 piętro, pokój nr 10 w godz. 10-14.

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM działkę budowlaną w centrum Krakowa, w pełni uzbudowaną. Tel. 37-63-63, od godz. 18.

WEZME w dzierżawę małe gospodarstwo rolne, nadające się pod uprawę warzyw — w Krakowie lub okolicy. Otwierając 14137 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

RÓŻNE

PIECE centralnego ogrzewania, grzejniki stalowe, fawory, kaloryferki olejowe elektryczne, siatki ogrodzeniowe, bojery, spawarki, meble przedpokojowe, wózki dziecięce, polska kodańska, Kraków, Petrowskiego 36. g-14597

KTORY z anglistów zdecydowałby się na zastąpienie urlopowanej nauczycielki języka angielskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Bochni? Zgłoszenia: kierownik do Bochni: 0197, nr telefonu 248-08. g-14500

NAPRAWY telewizorów — Grzebysław, Kraków, tel. 48-34-37.

WYKŁADZINY

Z KAMIENI

NATURALNYCH

wykonuje

zakład kamieniarstwa budowlanego

K. i J. Bohdan

30-652 Kraków-Wola Duchacka, ul. Zabawa 11, tel. 55-08-58

Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu „ENERGOPRZEM” w Krakowie

PRZYJMIE DO PRACY

na budowach przemysłowych w terenie:

- INŻYNIERÓW
- TECHNIKÓW
- MISTRZÓW

budownictwa lądowego, przemysłowego i ogólnego (mogą być absolwenci) oraz specjalistę d/s zaopatrzenia branży hutniczej.

Przedsiębiorstwo prowadzi również budowy eksportowe.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dział Pracy i Płacy, Kraków, ul. Rzemieślnicza 1, pokój 311, tel. 66-18-30.

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH

ZBP „BUDOSTAL”

w Krakowie-Nowej Hucie

OGŁASZA PRZYJĘCIA

do klas I w roku szkolnym 1982/83, w zawodach:

- ♦ MURARZ
- ♦ BETONIARZ-ZBROJARZ
- ♦ POSADZKARZ
- ♦ ŚLUSARZ-SPAWACZ
- ♦ CIESLA
- ♦ DEKARZ-BLACHARZ
- ♦ STOLARZ

Na wszystkich kierunkach obowiązuje 3-letni okres nauczania.

Wymagany wiek: ślusarz-spawacz, dekarz-blacharz, posadzkarz — 16 lat, pozostałe zawody — 15 lat.

Dla zamiejscowych zapewniony internat.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły, w godzinach 7-15.

Adres szkoły:

31-856 Kraków-Nowa Huta, os. Kościuszkowskie 2, telefony: 48-43-95, 48-05-59.

CHEMICZNY OŚRODEK BADAWCZO-ROZWOJOWY W KRAKOWIE, ul. Dzierżynskiego 210A, tel. centr. 37-03-66

znajdujący się w nowo wybudowanym obiekcie, dysponującym znakomitymi warunkami socjalnymi

ZATRUDNI

do pracy na nowoczesnych, importowanych maszynach:

- MISTRZA NARZĘDZIOWNI
- TOKARZY
- SZLIFIERZY
- HARTOWNIKI
- PRZERÓW NARZĘDZIOWYCH
- OPERATORA WIERTARKI WSPÓŁRZĘDNOŚCIOWEJ
- ŚLUSARZY NARZĘDZIOWYCH DO WYKONYWANIA FORM DO PRZETWORSTWA TWO- RZYW SZTUCZNYCH
- ŚLUSARZY MASZYNOWYCH
- SPECJALISTÓW D/S. PRZETWORSTWA TWO- RZYW SZTUCZNYCH, z wyższym wykształceniem oraz kilkuletnią praktyką w tej specjalności

- ROBOTNIKÓW NIETYKALIZOWANYCH
- PORTIERÓW
- SPRZĄTACZKI

Warunki wynagrodzenia w oparciu o nowo przyznane stawki zasługują na uwagę dla spółdzielczości pracy.

Kandydatów do pracy oczekują dobre warunki pracy, mały zespół współpracowników oraz sympatyczna atmosfera pracy. Zgłoszenia osobiste i telefoniczne.

DZIS proponujemy przypomnienie sobie, o występujących w pana Haszkowej epopei żurnalistach. Było ich kilkunastu, zdecydowana większość prześlizgała się w udowodnieniu swej wierności e.k. Monarchii oraz Dobrotliwemu Staruszkowi, którym to mianem wolno było na użytek domowy, w długie, zimowe wieczory obdarzać Najjaśniejszego Pana. Żurnaliści również, płodząc na użytek e.k. propagandy, powielane w niezliczonych ilościach egzemplarzy teksty ulotek i plakatów, którymi oblepione były



wszystkie miejsca publiczne. Jeden z takich plakatów wisiał na stacji Tabor, gdzie po pociągach w wagonie za hamulec bezpieczeństwa wyładował dobry wojak Szwajka, a opie-

wał bohaterki czyn Józefa Bonga, szeregowca taboru. On ci to, dysząc żądzą śmierci za Dom Panujący, będąc dwukrotnie rannym, wyniósł spod ognia uprząż swego zabitego konia. Rotmistrz ozdobił za to pierś jego (tzn. Bonga, nie konia) srebrnym medalem za męstwo. „Praska gazeta urzędowa” opisywała przy końcu 1915 roku bohaterki czyn Józefa Bonga, który stakował z furii pozycje nieprzyjaciela, mimo że w czasie owego ataku tracił sukcesywnie poszczególne fragmenty swego ciała. Kiedy urwało mu wreszcie głowę, to głowa ta, tocząc się w kierunku rosyjskich okopów, nawoływała jeszcze do walki. Również wzruszający i techniczny autentyzm był podany przez gazetę „Narodni Politika” przykład oberlejtanta Bergera z artylerii, który, aby nie dostać się do niewoli, przeszedł dwa tygodnie na sennie.

Takimi to właśnie z życia wziętymi obrazkami chciała stara, zidiociała Austria wzbudzać zapał wojenny w żołnierzach. Pisywali owe teksty deklaryując się dziennikarzami niemieckimi, najprawdopodobniej wiedząc z góry,

że efektywność tych metod propagandowych polegała wyłącznie na tym, iż żołnierze podcierają



sobie ulotkami tyłek. No, ale tłumaczenie władzom zwierzchnim bezsensu tej pisaniny na nic by się nie zdało.

Tak samo — według Szwajka — mawiał już stary szynkarz Rampa na Królewskich Vinohradach, gdy ktoś chciał pić u niego na kredyt, że przychodzą takie chwile w życiu człowieka, iż jest wobec wszystkich głuchy jak pień.

Dziennikarzami nieco innego pokroju i zapamiętali bliższy koledzy Szwajka z tej samej kompanii marzowej: kucharko-akultysta Jurajda i jednoroczny ochotnik Marek, ale omówienie tych barwnych postaci zostawmy sobie na inną okazję. Dziennikarka wymieniona w powieści była pani Olga Fastrwa — propagatorka dobrych manier i form towarzyskich, Władysław Hajek — redaktor naczelny i wydawca „Świata zwierząt”, a poniekąd i kadet Ziłko, który pisywał do gazet paszkwile na swego przełożonego kapitana Wentzla, za co też spotkała go zastrzała kara. W ogóle, zdaniem szarż wojskowych, od kaprała do Najjaśniejszego Pana, którzy pismaków wprost nie znosili, redaktorzy za dużo sobie pozwalali, a kiedy się ich wcieliło do wojska były niczym innym, jak tylko zakłócał armii. Takiego właśnie żurnalistę, nie wymienionego nieszczęśliwie z nazwiska, uczył porządku

Redaktory bywały krapne i zuchwałe. Jeden taki (również nie wymieniony z nazwiska), „który zapisywał wszystkie złamane nogi przejeżdżających ludzi i samobójców i zanosił to wszystko do gazet” — upił raz w gospodzie „Pod Kłietichem” starszego posterunkowego policji, pana Hubickiego, a potem w kuchni zamienił się ubraniami tak, że pan posterunkowy stał się redaktorem, a pan redaktor policjantem. W tym groźnym ubiorze rozbawiony żurnalista zaczął na ulicy starszego radcę namiestnictwa wraz z małżonką, oskarżył ich o chuligańskie wybryki i zaprowadził do komi-

sariatu. Ponieważ zaś pan radca ośmielił się coś bąknąć o hultajstwie — słusznie został aresztowany i osadzony w areszcie, zaś pan redaktor miał o czym pisać.



Pisanie bowiem o radcach namiestnictwa — nawet starszych — było dopuszczalne i niekaralne. Gdyby jakiś pismak chciał wyciągnąć na światło dzienne na przykład pięknie przez Haszkę opisaną wizytę arcyksięcia Stefana w burdelu „Pod Jasnym Kłosem” w Brucku nad Litawą — o, wtedy musiałby się już liczyć z konsekwencjami, na które pozwolił sobie może nie każdy, zwłaszcza gdy ma żonę, dzieci i nałogi...

OPR.:

SCHREIBPOLAK ZWERYFIKOWANY



podaje po raz 320 WOJCIECH MACHNICKI

Tanieją części zamiennel

W czasach, gdy słychać tylko o nieustających podwyżkach cen mamy dla zmotoryzowanych cenną wiadomość — tanieją niektóre części zamienne. Jak nas poinformował zastępca dyrektora d.s. handlowych „Polmozytu” w Krakowie — **BOGDAN BARTOSZEK** obniżka cen o 10-30 proc. dotyczy niektórych części zamennych do samochodów „fiat 125p” i „polonez”, „fiat 126p”, „żuk”. Przecenie ulegają części wytwarzane w fabrykach, a więc w FSO Warszawa, FSM Bielsko-Tychy i FSC Lublin, a nie przez kooperantów. Jako przykład można podać, że błotnik przedni do „fiata 125p”, który kosztował 2500 zł, ma obecnie cenę 1800 zł. Co wcale nie oznacza, że po przecenie przybędzie ich w sklepach, bo jak nie razie w prywatnych warsztatach za błotnik tego typu żąda się 12.000 zł. Kiedy tańsze części pojawiają się w sklepach? Po zakończeniu prac związanych z przeceną w hurtowni tych marek, co powinno nastąpić z końcem przyszłego tygodnia.

Właściciele „syren” — pokrzywdzeni

Najbardziej pokrzywdzonymi przy obecnym systemie regulacji benzyny są właściciele samochodów „syrena”. Z racji pojemności skokowej silnika nie przekraczającej 900 cm. przysługuje im prawo zakupu co 10 dni tylko 10 litrów paliwa. Wyściera to — jako że dwusuwowy używają więcej paliwa — na przejechanie ok. 100-120 km, podczas gdy w „fiacie 126p” taka sama porcja wystarcza na ok. 200 km.



„Fiat 127”, który ukazał się na rynku w 1971 r. wkrótce został obwołany przez dziennikarzy motoryzacyjnych samochodem roku 1972. I choć tyle lat minęło nadal jest produkowany i cieszy się powodzeniem wśród nabywców. Wprawdzie jeszcze w minionym roku miał być zastąpiony nowym modelem, który w firmie FIAT ukrywany jest pod kryptonimem „uno”, czyli „jeden” (kryptonim „zero” miała znajdująca się już w produkcji „panda”), lecz kłopoty finansowe sprawiły, iż premierę nowego modelu trzeba było przesunąć. W oczekiwaniu na następcę zmodernizowano więc „fiata 127”. Model tzw. trzeciej generacji (na zdjęciu) różni się głównie zewnętrznie plastikowymi zderzakami na wzór „fiata ritmo” i zmienioną stylistyką przedniej części nadwozia.

Aleksander S. i Walenty K. przybyli do Wiednia 28 lipca ub. r. Panowie nie władający żadnym obcym językiem nie potrafili z nikim nawiązać kontaktu, nie bardzo wiedzieli co z sobą zrobić. W tej sytuacji pierwszą noc postanowili spędzić na wiedeńskim dworcu kolejowym. Właśnie w okolicach dworca Aleksander S. poznał mężczyznę, który okazał się nie tylko Polakiem, ale także człowiekiem bardzo użytecznym, gotowym nieść pomoc zagubionym na wiedeńskich dworcach.

Powiedział, że nazywa się Tadeusz, że w Wiedniu jest zamieszkałym i za drobną opłatą załatwi nocleg dla przybyszów. Ci ostatni ofertę zionką przyjęli z prawdziwą radością, wzięli swoje rozliczne bagaże i pojechali na kwatery. Kwatery okazała się być pokojem dla „możliwości” zapelnionym „turytami” z Polski, którzy na

Zderzenia NAPAD W Wiedniu

z Temidą

Zachodzie szukali swojego szczęścia. Aleksander S. i Walenty K. otrzymali 1000, na którym spędzili noc. Warunki były więc trudne, ale i tak o wiele lepsze niż na dworcu kolejowym. Rankiem Tadeusz pocieszył swoich nowych znajomych, że to bardzo niewygodne lokum było tymczasowe, jednocześnie tylko, gdyż zaraz udadzą się do innej dzielnicy Wiednia. On, Tadeusz, ma tutaj wujka, który przyjmie na mieszkanie kolegów swojego krewniaka. Nie musiś dodawać, że te kolejnią pomoc Aleksander S. i Walenty K. przyjęli jak szczęśliwy uśmiech losu. Wujka nie było w domu. Tadeusz zaproponował swoim podopiecznym aby szukali na starszego pana w pobliskim parku. Niestety w parku natknął się

ksandra S. i Walentego K. miała zostać ukarana. Ukara-
Tadeusz nagle przestał być miły i uprzejmy. Wyjął
pistolet, zaczął grozić przestraszonym mężczyznom
pistoletem, którego kolba wystawała z kieszeni spodni.
Potem bezpodstawnie wyrwał „podopiecznym”
saszetki i zaczął przeszuwać ich zawartość. Zado-
wołał się sumą 380 dolarów i 3.200 zł. Chwytając tup
nakazał Aleksandrowi S. i Walentemu K. uciekać
jeżeli nie chcą zakończyć swojej wizyty w Wiedniu
ciotami noża.

Ograbieni z trudem bo z trudem ale odnaleźli w
końcu pokój, w którym spędzili poprzednią noc. Tu-
taj od Polaków dowiedzieli się, że Tadeusz nie jest
Tadeuszem tylko Ferdynandem S. pochodzi z
Wojnowej koło Nowego Sącza i jest raczej cie-
mniejszym typkiem. Okazało się także, że pan S. nie ogra-
bił tylko do skradzionych gotówki, lecz także doku-
mentnie opłacał bogatą Aleksandra S. i Walentego K.
Wartość zrabowanych przedmiotów wyniosła co naj-
mniej 80 tys. zł.

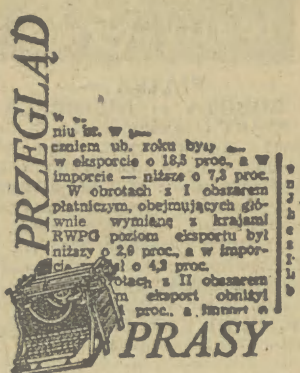
Wśród Polaków na obczyźnie zdarzają się czasem
oduchy solidarności. Oto jeden z rodaków, znający
zresztą język niemiecki, postanowił pomóc poszkod-
owanym. Zaprowadził ich na komisariat policji,
gdzie opowiedzieli o przykrej przygodzie. Tego sa-
mego wieczoru austriacka policja w jednej z wie-
deńskich restauracji aresztowała Ferdynanda S.
Przy zatrzymanym znaleziono większą sumę sz-

lingów, pistolet i nóż sprężynowy. Ferdynand S.
przyszanął się do kradzieży i do napadu.
Poszkodowani i napastnik znajdują się już w kra-
ju — z tym, że Ferdynand S. przebywa w polskim
więzieniu. Czekając na proces, jako że do Sądu Woj-
ewódzkiego w Krakowie prokuratura wniosła już akt
oskarżenia.

Oskarżony w trakcie śledztwa prowadzonego przez
polskie organa ścigania zniósł swoje wyjaśnienia
złote uczęszczał w Wiedniu Aleksandra S. i Walen-
tego K., ale nigdy ich nie okradł. Gocił ich w wie-
deńskich restauracjach, płacił za bezradnych rodaków,
a potem postanowił zrehabilitować siebie poniesione
koszty i próbował zabrać mężczyznom zaledwie 40 do-
larów. Został jednak zaskarżony nożem i pokale-
czony.

Tej naiwnej i sprzecznej z ustalonymi faktami
opowieści prokurator nie dał oczywiście wiary,
ale skierował Ferdynanda S. na obserwację psy-
chiatryczną. Lekarze stwierdzili u pacjenta psycho-
patyczne rysy osobowości, nie znaleźli jednak pod-
staw do kwestionowania jego poczynności w za-
kresie zarzucanych mu czynów. Ferdynand S. w
pełni może odpowiadać za popełnione w Austrii
przestępstwa. Odpowie więc przed polskim sądem...

JANUSZ HANDEREK



PKKS

Wszędzie sport na pierw-
szym miejscu, więc i w
naszym „Przeglądzie pra-
sy”. Odbiegamy zatem od
tygodników i zaczynamy od
„Życia Warszawy” ze śro-
dy 7 lipca, które przynosi
fragment działu naukowe-
go pt. „Łzy red. Zeman-
owskiego” poświęconego
Polskiej Szkole Komenta-
torsko - Sprawozdawczej,
której cechą fundamen-
talną „jest przeświadczenie,
że widzenie nie bardzo
wierzą w to co widzą” i
dalego „obraz należy u-
względnić, czyli opowie-
dzieć”.

Dla reanimacji widzów
Szkoła stosuje różne śro-
dki np. „na kameleona”.
Wedle tej metody „pikar-
np. Boniek, po przebieg-
nięciu kilkunastu metrów
zmienia się w Matysila,
po dalszych kilku krokach
staje się Smolarkiem”. Na-
tomiasz „niezależność od
języków obcych objawia
się fantazją w wymawia-
niu nazwisk zawodników.
System jest prosty. Wy-
mawiamy tak, jak nam się
wydaje. Np. Filol jest Fi-
ziol, Fijol; Gallego jest
Gadiego, Gadziecho, Ga-
liego, Gaziacho itd.”.

KOSZYKARKI NA LODZIE.

Natomiast „Przegląd
Sportowy” z 6 lipca znu-
dził się Mundialem i pal-
nął na pierwszą kolumnie
tekst o niedosłownym od
skutku wyjędźcie polskich
koszykarek na turniej do
Bulgarii z udziałem świa-
towej czołwicy, w tym
ZSRR, USA, Kanady, Ru-
muni, Kuby, CSRS, Fi-
landii, Węgier, Francji.
„Przegląd” pisze: „Orga-
nizatorzy nie przewi-
dzeli pierwotnie udziału
wice mistrzów Europy. Za-
prośenie napłynęło po
wielu zabiegach działaczy
PZKos, wykorzystujących
przejściowe układy. Z
myślą o Polsce zmieniono
regulamin zawodów. Tym
smutniejsze, że wszystko
poszło na marne. Ekipa
Ludwika Mięty została w
domu. Do godziny 12-tej
2 lipca paszporty otrzyma-
li kierowca, sędzia, lekarz,
trener i... cztery zawod-
niczki. Koszykarka jest
jednak grą z udziałem pię-
ciu osób oraz siedmiu re-
zerwowych”. Komentarz
znajdą Czytelnicy w „Pre-
glądzie” a my jedynie za
tekstem informujemy, że
lista kandydatur złożona
była z 35 osób.

LEWICA POLSKA.

„Tu i Teraz” chyba z
wolną obiekną prym w
naszej prasie, jako że re-
dagowane jest z polemem
także odważa poruszać
tematy tabu. „Czego się
boi lewica polska” to ty-
tuł arcyinteresującego sz-
kicu znanego pary autorskiej
Aleksandra Minkowskiego
i Zbigniewa Safiana, w
którym czytamy na wstę-
pie: „13 grudnia stanowi
dramatyczną cezurę. W
sensie operacyjnym wy-
wrzół otwartą, pustą
przestrzeń zamrażając ze-
wnętrne objawy toczących
się procesów. Natura nie
znosi próżni: owa pamięć
na mroźną noc była zar-
zem apelem do polskiej le-
wicy, by zaczęła wypeł-
niać tę przestrzeń ideową
treścią”.

SPRAWA SZCZEPAŃSKIEGO

Gorzej natomiast rozcho-
dzi się „Przegląd Tygod-
niowy”. A niestety. Bo
gdzie czytelnicy znajdują
fragmenty zeznań takich
świadków w procesie, jak
Andrzej Łapicki, Jan Swi-
derski, Gustaw Holoubek,
Aleksander Bardin, Adam
Hanuszkiwicz, Jerzy Ant-
czak, Andrzej Jaroszewicz?

PLUSKWI

— to temat zdawałoby
się wstydliwy. Wszystko
zależy jednak od pióra po-
dejmującego temat, a tym
razem sam Jerzy Lovell,
milkliwy raczej w ostat-
nich latach, pisze w „Ży-
ciu Literackim”: „W ub.
roku dezygnacji (czyli od-
płukiwaniu, odpuszcze-
niu itd.) uległo 45 milionów
metrów kwadratowych po-
wierzchni. Z tego na sam
Kraków wypadło 20 milio-
nów”. I już jesteśmy. Bli-
sko tematu głównego. Kra-
ków mówi nasza jeszcze
jedna plaga.

RYSZARD KOBKA

MUNDIAŁKI

I
Gdy Boniek dobiedzie PALASZA
rywali naszych czeka zgraba
LATO Polaków niech trwa wiecznie
Chłopaki dawajcie no DZIUBA!

II
„Nie tylko na ousa licze” —
Święty Antoni (Piechczek).



Rys. „Ogoniek”, „Jeż”, „Dikobraz”

ZNACZKI

20 lipca będzie pierwszym dniem obiegu
znaczka, wydanego dla przypomnienia 60. rocz-
nicy założenia Związku Polaków w Berlinie,
który stanowił centralną organizację ludności
polskiej w Niemczech i w latach 1922-1939
walczył o zapewnienie Polakom praw mnie-
szości narodowej. Na znaczku wart 4.50 zł, wy-
danym w nakładzie 6 mln sztuk znalazły się
portrety — Stanisława Sierakowskiego (1891-
1939), pierwszego prezesa Związku w latach
1922-1932 oraz ks. dr. Bolesława Domańskiego
(1872-1939), który przesławał Związkowców od
1933 roku do wybuchu wojny. Ponadto na zna-
czku widnieje znak Roda wprowadzony przez
Związek Polaków w Niemczech w 1932 roku,
jako znak łączności Nadodrza, Warmii, Mazur i
Powiśla z kolebką narodu polskiego i kultury
polskiej. Znaczek projektował art. plastyk Ste-
fan Malecki.

Pocztą Czechosłowacka wydała 3 znaczki
w arkuszu z okazji II. Nadwyciecznego Wal-
nego Zgromadzenia ONZ na temat rozbrojenia
w Nowym Jorku. Na znaczku — dziewczyna s
golebiami w dłoniach, emblemat ONZ oraz oko-
licznościowy tekst.

Jedyny katalog, obejmujący znaczki całego
świata w jednym tomie wydawała brytyjska
firma filatelistyczna Stanley Gibbons. Ostatni
znaczonej roku 1982 uwzględnił ponad 216000
znaczków świata, wydanych od 1840 roku, a
znajdowało się w nim 47000 ilustracji. Stale
zwiększająca się liczba znaczków zmusiła firmę
do rozdzielenia katalogu na dwa tomy i w ta-
kiej postaci ukazuje się kolejna jego edycja.

Na koniec ub. roku Światowa Unia Pocztowa
zrzęcała 163 kraje. Najmłodszymi stałami
członkami były St. Lucia, Grenadiny i St. Vin-
cent. (ZG)

POZIOMO: 7. sławny transatlantyk z naj-
tragiczniejszych kart historii morskich, 8.
szesciościskowy anioł ognisty, 9. krewki ru-
mak, nazywany tak od imienia ulowanego
ogiera Aleksandra W., 10. kapiełisko na Ri-
wierze w pn. Francji, wyrób perfum, 12. na
seansach spirytystycznych study do wywoły-
wania duchów, 14. miód otrzymany z pla-
strów przez wycieknięcie, 15. stan na niej
dom, 20. w dawnych szkołach w Polsce, naj-
niższa klasa, 21. rośnie na drzewach, 22. do-
kument, który towarzyszy nam od urodzenia,
24. pas przez ramię i pierś równowagę
obciążenie bronią boczną, 26. japońska sztuka
układania kwiatów, 27. napisał m. in. „Trzy
siostry” i „Wiśniowy sad”.

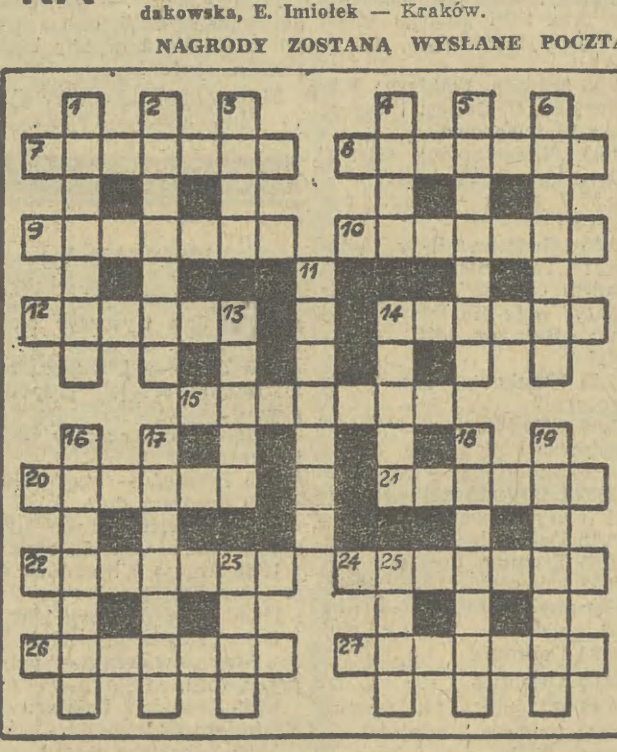
PIONOWO: 1. profesor z „Przekroju”, 2.
umocnione stanowisko ogniowe dział, 3. in-
strument z „Lilli Wenedy”, 4. student — no-
wiczus, 5. star, katapulta, 6. dopływ Niemna,
11. zawsze mu zimno, 13. np. metr, 14. u di-
ni, 16. tytułowa bohaterka nowelki Prusa, 17.
drzewo z szponowatego pejzażu, 18. ogo-
dzone przestrzeń, gdzie odbywają się parady
konni przed wycieczkami, 19. herold, 23. jego
podstawowym dziełem jest „Krytyka czyste-
go rozumu”, 25. zdrobniała Elżbieta.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 16.VII.82
r. (decyduje data stempla pocztowego) i do-
piskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 59”.
Wśród czytelników, którzy nadesłali prawid-
łowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje 10 KSA-
ZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

POZIOMO: 7. Liliowe, 8. orędzie, 9. algebra,
10. śmielek, 12. mrowie, 14. dziwak, 15. szkopuł,
20. szakał, 21. niemiec, 22. katorgia, 24. monopol,
26. siwizna, 27. Lucyfer.

PIONOWO: 1. Hillary, 2. Minerwa, 3. dwór,
4. Fram, 5. oddanie, 6. literat, 11. poborca, 13.

KRZY-
ŻÓW-
KA

egzul, 14. Druon, 16. uznanie, 17. akrolit, 18. ge-
notyp, 19. potomek, 23. gont, 25. opus.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżów-
ce nr 57, z dnia 25/26/27 VI 1982 r. KSAŻKI
otrzymują: E. Jasiński — Proszowice, Cz. Soltys
— Mysienice, T. Jajko — Podczerwone, J. Pi-
sarski — Rabka, S. Kowalczyk — Nowy Targ,
J. Jarosz, W. Węgrzyn, K. F. Opiłowski, J. Cho-
dakowska, E. Imiolek — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTA.